Serya III. Czerwiec 1898. Nr 6

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY: DAWN 7, Beaumont Square. Mile End Road London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

DWIE AUTONOMIE



WALKA narodowościowa, szalejąca z niesłychaną przed tem siłą na obszarze niemal całej Austryi, pchnęła ją na burzliwy potok, którego dno jeży się niebezpiecznymi kamieniami. Dziś sprawy zaszły tak daleko, że położenie monarchii Habsburgów stało się groźnem, a stan jej coraz bardziej poczyna przypominać losy nieszczęsnej Rzeczypospolitej. Wprost już nasuwa się pytanie, czy Austrya nie poczyna przeżywać tego kryzysu, jakiemu ulega od lat kilkudziesięciu Turcya.

Potęgujące się dążności odśrodkowe różnych ludów, Austryi ich zażarta walka wzajemna — to symptomata bardzo niepokojące — symptomata, które zmuszają nas do zajęcia się kwestyą, jakie ma być nasze, socyalistów polskich, stanowisko wobec procesu dziejowego, którego jesteśmy świadkami i w którym możemy wziąć czynny udział.

Musimy jasno odpowiedzieć na pytanie: czy Austrya jest dla nas, socyalistów polskich, potrzebną, czy nie; czy mamy przyczyniać się do jej rozkładu i usunięcia z szeregu państw europejskich, czy też powinniśmy bronić jej od zagłady i w miarę sił przyczynić się do utrwalenia jej bytu.

Nie jesteśmy romantykami, którzyby chcieli w Austryi widzieć — jak to czyni znaczna część naszych patryotów — siłę, której misyą jest przywrócenie Polsce bytu niepodległego. Nie uważamy zwyrodniałej rodziny Habsburgów za jakąś „spadkobierczynię Jagiellonów“ i nie spodziewamy się, by wojna pomiędzy Austryą a Rosyą przyniosła szczęśliwe rozwiązanie kwestyi polskiej.

Jako trzeźwi i praktyczni politycy nie łudzimy się co do właściwej wartości Austryi dla nas, nie przeceniamy „dobrodziejstw“, z jakich korzysta Galicya, należąc do monarchii czarno-żółtej, ale nie zapoznajemy i korzyści, jakie socyalizm polski z samego istnienia Austryi ciągnie.

Porównywując położenie proletaryatu polskiego w każdym z trzech zaborów, widzimy, że tylko w austryackim jest ono takiem, jakie pozwala na dość zbliżony do normalnego rozwój społeczno-polityczny. Wzrost ruchu socyalistycznego w Galicyi, ogarniającego coraz szersze masy, już teraz wywiera nie mały wpływ moralny na proletaryat pozostałych dzielnic i nie ulega chyba żadnej wątpliwości, że z czasem Galicya, może się stać podstawą operacyjną dla ruchu socyalistycznego w zaborze rosyjskim a nawet i pruskim. Chodzi tylko o to, by rozwój ruchu socyalistycznego w Galicyi odbywał się normalnie, co możliwem jest tylko wówczas, kiedy nic nie powstrzyma sztucznie rozwoju politycznego samej Galicyi, tak ściśle połączonego z rozwojem całej Austryi.

Otóż dla nas, socyalistów polskich, Austrya jest potrzebną jedynie o tyle, o ile gwarantuje proletaryatowi polskiemu w Galicyi rozwój chociażby taki, jaki istnieje obecnie — rozwój, który ani w Prusach, ani pod caratem nie jest możliwy.

Gdyby wskutek jakichś niespodziewanych wstrząśnień politycznych proletaryat galicyjski uzyskał po za Austryą warunki szybszego i łatwiejszego rozwoju, wówczas obowiązkiem jego byłoby dążenie do zupełnego oderwania Galicyi od Austryi. Jednakże na razie separatyzm taki byłby tylko zgubnym, bo albo wydałby proletaryat w ręce Rosyi, albo też w ręce Prus tj. w pierwszym i w drugim wypadku pozbawiłby go tych warunków rozwoju, jakie posiada w Austryi.

Z tego to właśnie względu proletaryat polski (tak samo jak czeski, słoweński i t. d.) musi starać się koniecznie o utrzymanie Au-

stryi, tj. o przekształcenie jej ustroju w ten sposób, by umożliwić jej rozwój jako państwa, by wzmocnić ją wewnętrznie i uchronić przed katastrofą, która jej zagraża, dzięki rozkiełznaniu namiętności narodowościowych.

Ale w jaki sposób da się to uskutecznić — oto jest pytanie, na które proletaryat polski i innych narodowości Austryi musi jasno i stanowczo odpowiedzieć.

Szlachta galicyjska w ostatnich czasach uchwyciła się z całej siły hasła autonomii krajowej, wytaczając baterye argumentów, hypnotycznie działających na ubogich duchem filistrów patryotycznych. Poruszono pokryte kurzem i pleśnią pargaminy, wydobyto mocno zwietrzałą „ideę Jagiellońską“, uderzono w bęben patryotyzmu swojego rodzaju, ażeby tylko przekonać, że taka autonomia, jakiej chcą Dzieduszyccy i im podobni politycy, jest jedyną deską ratunku dla stojącej nad przepaścią ojczyzny.

Dziwnem by się komuś wydawać mogło to, że szlachta galicyjska specyalnie teraz zapaliła się do autonomii, o którą jakoś wcale nie dbała dotychczas, pozwalając rządowi uszczuplać coraz bardziej autonomiczność Galicyi. Dla czego specyalnie teraz szlachta ta odwraca się tyłem do parlamentu wiedeńskiego i płonie taką miłością względem sejmu we Lwowie?

Odpowiedzią na te pytania jest rozwój życia społeczno-politycznego całej Austryi w ciągu ostatniego dziesięciolecia.

Szlachta galicyjska z trwogą śledziła i śledzi wszystko, co się dzieje na polu ruchu politycznego w najbardziej przemysłowych prowincyach monarchii w Czechach, Dolnej Austryi, na Szląsku, w Styryi i t. d. Z przerażeniem widziała ona, jak pod parciem zorganizowanego proletaryatu porysowały się mury ustroju politycznego Austryi i jak do feodalno-burżuazyjnego parlamentu wtargnął pierwszy zastęp prawdziwych reprezentantów świadomych mas ludu. Przerażenie to wzrastało ciągle, podsycane coraz to groźniejszymi objawami.

Wyrzucenie z krzesła ministeryalnego Badeniego, dokonane przez tę szczupłą garstkę wybrańców ludu, stały wzrost sił armii robotniczej, przenikanie idei socyalistycznych coraz głębiej w masy ludowe — wszystko to wymownie świadczy, że pozycye feodalnych i burżuazyjnych partyi stają się coraz bardziej niepewne. Jeżeli lud, pozbawiony wszelkich praw politycznych, umiał zdobyć trybunę parlamentarną, to chyba potrafi rozszerzyć zakres swego wpływu na ustawodawstwo i, opierając się na groźnej sile zorganizowanych mas, narzucić swą wolę większości parlamentu. Jestto zupełnie jasne nawet dla zakutych łbów szlagoneryi galicyjskiej, skłonnej optymistycznie zapatrywać się na swe położenie i być zawsze „mądrą po szkodzie“.

Bezwzględnemu wpływowi żywiołów feodalnych zagraża w przyszłości i to, być może, bardzo niedalekiej, poważne niebezpieczeństwo! A więc trzeba na gwałt szukać ratunku i ocalić to, co się da jeszcze ocalić. Parlament zagrożony, z tego parlamentu może z czasem wyjść cios, łamiący ostatecznie przywilcje feudalizmu, trzeba więc szukać innego, bezpieczniejszego schronienia, w którem można byłoby się tak obwarować, że nie potrzebaby nie tylko wyrzekać się dawnych przywilejów, ale możnaby nawet wzmocnić zachwiane pozycye i zreparować największe szczerby.

Gdzież szukać lepszego schronienia jak nie w sejmach! Niech sejmy w dzisiejszym swym składzie wybierają ze swego grona posłów do parlamentu wiedeńskiego, a wszystko będzie w porządku. Z pewnością żaden przewrotowiec do parlamentu nie wejdzie, a ci przedstawiciele ludu, którzy się doń wdarli, znikną na czas bardzo długi bezwzględnego panowania najokropniejszej reakcyi.

Bo też wyobrażamy sobie tylko, jakichby to posłów wysyłała do parlamentu „autonomiczna“ Galicya. Większość sejmu lwowskiego — to najbardziej zacofana w świecie szlachta, bojąca się jak ognia wszelkich reform. Po za tą szlachtą jest jeszcze garść zdemoralizowanych karyerowiczów, mieniących się demokratami, szczuplutki zastęp chwiejnych posłów chłopskich i kilku rusinów, którzy najczęściej reprezentują błogi stan analfabetyzmu politycznego. Z pewnością oprócz najzaciętszych reakcyonistów nikt nie wyszedłby z wyborów, dokonanych przez taki sejm, gdzie żywioły do pewnego stopnia demokratyczne tworzą znikającą mniejszość.

Gdyby z innych, bardziej przemysłowych prowincyi Austryi, i wyszli nawet reprezentanci nie tak już skrajnie reakcyjni, to w każdym razie kilkadziesiąt szlachciców polskich w sojuszu z magnateryą czeską i klerykałami z ziemi alpejskich zdołałoby na bardzo długi przeciąg czasu zatamować normalny rozwój stosunków politycznych Austryi.

Reakcyjny parlament nie dbałby wcale o zaspokojenie potrzeb mas ludowych, ale, pragnąc odwrócić uwagę ludu od najbardziej piekących kwestyi ekonomiczno-społecznych, podniecałby jeszcze bardziej walkę narodowościową.

Walka ta, tamując rozwój polityczny Austryi, doprowadziłaby ją do zupełnego wycieńczenia a w końcu i zaguby ostatecznej. Jak to już całkiem trafnie zauważył Kautsky, Austrya nie potrafiła się stać państwem rzeczywiście nowoczesnem przez zjednoczenie żywiołów w skład jej wchodzących i stworzenie dla nich warunków spokojnego życia ich obok siebie. Jeśli się jej tego nie uda dopiąć, w takim razie skazana będzie na zastój pod względem społecznym i politycznym, na powolne gnicie i śmierć w dalszej przyszłości.

Otóż zapanowanie na nowo żywiołów reakcyjnych, niezdolnych do rozwiązania kwestyi narodowościowej w duchu sprawiedliwości pozbawiłoby Austryę wszystkiego tego, z czego dziś w niej proletaryat wszystkich narodowości, a w pierwszej linii polski, korzysta.

Austrya z parlamentem, reprezentującym „autonomiczne“ sejmy byłaby przez bardzo długi czas dla ludu niemal tem — czem dziś jest Rosya

Przedstawmy sobie teraz, jak wyglądałaby Galicya „autonomiczna“, oddana na pastwę szlachcie, bez nadziei, że to, co się w niej odbywa, zostanie chociażby od czasu do czasu wywleczone na jaw i skarcone w Wiedniu. Istotnie coś okropniejszego trudnoby było sobie wyobrazić. Wszelkie objawy ruchu ludowego zostałyby z pewnością stłumione za pomocą bagnetów i kul; więzienia zapełniłyby się „agitatorami przewrotowymi“; ponura ciemnota szerzyłaby się wśród ludu, wydanego na łup czarnej zgrai jezuitów; nędza bezgraniczna wysysałaby ludność upadającą pod brzemieniem „autonomicznych“ podatków, zrospaczony lud polski i ruski albo uciekałby dziesiątkami tysięcy z kraju, albo wybuchał żywiołowymi buntami, wycinając w pień szlachtę i paląc dwory, jak w r. 1846... Bunty te oczywista byłyby stłumione w morzu krwi dopóki pewnego pięknego dnia wschodnia sąsiadka Galicyi nie wysłałaby kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy, by ci uwolnili tę ludność nieszczęsną z niewoli pańskiej. Przyszłoby to im z wielką łatwością, gdyż lud zrospaczony widziałby w nich swych prawdziwych zbawców.

Być może, że ten obraz przyszłości Galicyi „autonomicznej“ wyda się komuś zanadto ponurym, jednakże całe obecne postępowanie szlachty galicyjskiej, gdzie tylko czuje się nie krępowaną zanadto, utwierdza nas w przekonaniu, że przyszłość Galicyi „autonomicznej“ inną być nie może. Czyż te prześladowania ruchu ludowego, na które obecnie patrzymy, tego nie potwierdzają? Czyż nie mówią tego samego krwawe wybory galicyjskie, te miliony analfabetów, te wsie wyludniające się z powodu chronicznego tyfusu głodowego, ta demoralizacya polityczna, jaką sieje szlachta? A jednak wszystkie te objawy istnieją pod obuchem kontroli parlamentu, pod grozą, że poseł ludowy zwróci na nie uwagę całego świata cywilizowanego... Cóż będzie, jeśli możność tej kontroli zostanie całkowicie usunięta?

Nie, stanowczo taka autonomia Galicyi, jakiej chce szlachta byłaby zabójcza nie tylko dla socyalizmu w tej dzielnicy Polski, ale i dla całej demokracyi europejskiej, gdyż z konieczności doprowadziłaby do przesunięcia się granic caratu niemal pod mury Wiednia. To też partya nasza musi dobywać wszystkich sił, by się opierać „autonomicznym“ dążeniom szlachty galicyjskiej, zgadzając się tylko na tę autonomię, któraby dawała ludowi możność swobodnego rozwijania się i urabiania takich form politycznych i społecznych, jakie dla niego są najodpowiedniejsze. Taką autonomię zaś może zagwarantować jedynie powszechne, bezpośrednie i równe prawo wyborcze.

Że się szlachta galicyjska na taką reformę nie zgodzi, o tem nikt chyba nie wątpi. Wszak debaty sejmu lwowskiego nad wnioskiem nędznej reformy prawa wyborczego*) najlepiej tego dowodzą. Zresztą cała „autonomiczność“, która tak nagle w głowach szlagonów galicyjskich wybujała, czyż nie jest odbiciem tego przerażenia, jakie opanowało ich na samą myśl, że wpływ ludu na parlament wiedeński zbliża moment, kiedy owo okropne powszechne głosowanie zmiecie ich ze sceny politycznej?

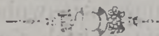
A więc pomiędzy partyą socyalistyczną a „autonomistami“ w rodzaju Dzieduszyckiego i S-ki musi toczyć się walka zawzięta, walka na śmierć lub życie jednej ze stron walczących. Żadne frazesy patryotyczno-narodowe od tej walki socyalistów nie odwiodą, bo zgodzić się na „autonomię“ taką znaczyłoby to zaprzepaścić cały dorobek dzisiejszy ruchu ludowego, cofnąć rozwój polityczno-kulturalny kraju o lat kilkadziesiąt i wzmocnić stanowisko caratu, a przez to samo opóźnić zwycięztwo proletaryatu międzynarodowego.

Odrzucając bezwzględnie feodalne projekty przekształcenia ustroju politycznego Austryi, proletaryat musi przeciwstawić im żądania autonomii demokratycznej, *autonomii ludów*, opartej na powszechnem głosowaniu

*) Patrz N° 3 „Przedświtu“ — Z Galicyi wschodniej.

przy wyborach do wszystkich ciał ustawodawczych, z ochroną mniejszości narodowych, z porozumiewaniem się każdego narodu z władzami centralnemi w swoim ojczystym języku i t. d. Tylko taka autonomia raz na zawsze wypleni wszelkie waśnie narodowościowe, wzmocni politycznie chwiejące się dziś państwo, a socyalizmowi zapewni rozwój normalny i wszechstronny. Co się zaś tyczy proletaryatu galicyjskiego, to właśnie w takiej Austryi będzie on mógł najlepiej przygotować się do przyszłego połączenia się w jedną całość z resztą proletaryatu polskiego.

Czy jednak proletaryat wszystkich narodowości Austryi potrafi wymódz na klasach posiadających spełnienie swych żądań, i w ten sposób uratować Austryę od zagrażającej jej katastrofy, pokaże to przyszłość. W każdym razie zadania tego podjąć się musi, bo innego wyjścia wprost nie posiada.



UPAŃSTWOWIENIE KOLEI W SZWAJCARYI

Kto przejeżdżał d. 20 lutego b. r. przez Szwajcaryę, tego musiał uderzyć niezmierny ruch, panujący we wszystkich zakątkach tego kraiku. Przed budynkami państwowymi większych miast zgromadzały się tłumy ludu, krzyki entuzyastyczne i oklaski rozlegały się co chwila, a wystrzały armatnie i ognie, płonące na wzgórzach wiejskich, obwieszczały światu, że w życiu narodu szwajcarskiego zaszło coś niezwykłego. Zaledwo kilka kantonów i to najbardziej zacofanych zachowało zwykły wygląd, a i tam widać też było znaczną ilość twarzy rozpromienionych. Lud święcił swe zwycięstwo w sprawie, która oddawna już poruszała umysły. Ogromną większością — 384.176 głosami przeciwko 177.136 uchwalone zostało upaństwowienie wszystkich większych linii kolejowych w Szwajcaryi.

Najgłośniej tryumfowali postępowcy wszelkiego rodzaju, do których należy w Szwajcaryi drobne i średnie mieszczaństwo, oraz część robotników i włościan; z niemniejszem zadowoleniem przyjęli rezultat głosowania socyaliści, którzy agitowali za upaństwowieniem bardzo energicznie, aczkolwiek, jak to pokażemy, z pewnemi zastrzeżeniami; konserwatyści różnych odcieni i nazw (w Genewie np. nazywają oni siebie demokratami) byli w znacznej większości przeciwni reformie; szara masa, nie mająca określonych politycznych poglądów lub głosująca przeciwko wszelkim reformom z obawy przed zwiększeniem podatków, tym razem tłumnie sunęła do urn i wypowiedziała się *za* unarodowieniem. Ilość głosujących była *najwyższa,* jaką osiągnięto od czasu wprowadzenia konstytucyi z r. 1874. Widocznie kwestya była zupełnie dojrzała i masy ludowe głęboko były przekonane o jej słuszności.

Upaństwowienie kolei czy jakiejkolwiek innej gałęzi produkcyi w jakimś kraju, taki wpływ wywiera na całokształt życia społecznego, że nie może być obojętnem dla socyalistów świata całego, za tem i dla nas. Nawet w zaborze rosyjskim odczuwamy na swej skórze działanie monopolu wódczanego, przechodzenia kolei w ręce państwa itp., powinniśmy zatem mieć o tej sprawie jaknajdokładniejsze pojęcie, zaś w Galicyi i zaborze pruskim możemy nawet, w zakresie naszych sił, przyspieszać lub opóźniać zaprowadzanie monopolów państwowych. To też na czasie chyba będzie rozpatrzenie się dokładne w reformie szwajcarskiej z d. 29 lutego. By to uczynić, damy najprzód krótki zarys historyi rozwoju kolei w Szwajcaryi, potem wymienimy argumenty za i przeciw upaństwowieniu i rozpatrzymy ich doniosłość, przyczem uwzględnimy najprzód te argumenty, zapomocą których każda partya usiłowała przekonać ludność, że jej idzie głównie o dobro całego narodu, później zaś rozpatrzymy rzeczywiste, ukryte cele oddzielnych partyi, odpowiadające interesowi elementów, wchodzących w jej skład, wreszcie streścimy zapatrywania partyi socyalistycznej na daną sprawę. To pozwoli nam wyciągnąć wnioski, zastosowane do naszego położenia.

Najważniejszą cechą rozwoju kolei szwajcarskich stanowi to, iż odbywał się on bez żadnej pomocy ze strony rządu związkowego. Jest to zjawisko, które nie da się zauważyć w żadnem innem państwie europejskiem. Wszędzie koleje korzystały z zasiłków państwowych, czy to dawanych w formie pożyczki jednorazowej, czy też — gwarantowania pewnego dochodu i pokrywania, z kasy państwowej, niedoboru. Pieniądze te nie stanowiły i w innych krajach daru bezzwrotnego ale były zwykłą pożyczką, dającą państwu prawo wykupienia, po upływie pewnej ilości lat, linii kolejowej, przyczem sumy, pobrane przez koleje, miały być wzięte pod uwagę przy wypłacaniu akcyonaryuszom lub właścicielom linii ceny ich własności

Swoją drogą kapitaliści zyskiwali na tem sumy olbrzymie, gdyż otrzymywali od państwa gotówkę na bardzo korzystnych warunkach a każda budowa kolei przynosiła im złote góry. Jakie ofiary ponosiły państwa (tj. kieszenie opodatkowanej ludności) na rzecz kolei, pokazuje najlepiej przykład Francyi, gdzie np. wydatki państwa na pokrycie niedoborów tylko największych linii wzrosły od r. 1883 do 1894 z 8.289.000 franków do 77.060.000 franków, a wogóle państwo wypłaciło kolejom do końca 1893 r. — 4.363.000.000 fr., z procentem rocznym 130 milionów! Znane są też haniebne złodziejstwa, popełniane przy tej sposobności w Rosyi i Austryi. Otóż w Szwajcaryi nic podobnego nie było. Ani jedna kolej szwajcarska nie korzystała z pomocy Związku, który też raz tylko, wyjątkowo, zakupił akcye pewnej kolei.

Zjawisko to znajduje się w związku z ogólnym charakterem kraju. We Francyi, Austryi, Rosyi przy budowaniu pierwszych kolei wielcy kapitaliści stanowili już bardzo poważną siłę społeczną, wywierającą wpływ na rząd i umiejącą wyzyskać kasę państwową na swą korzyść, tymczasem Szwajcarya była i w znacznym stopniu jest jeszcze teraz krajem drobnego przemysłu i własności rolnej, a demokracya na tyle jest tam świadoma, iż potrafiła oprzeć się próbom zbyt bezczelnego wyzyskiwania kasy państwowej. Za to w oddzielnych kantonach, gdzie wpływy miejscowych kapitalistów daleko są znaczniejsze, często bardzo pieniądze publiczne (z kas kantonalnych lub gminnych) szły na subwencyonowanie (dawanie zasiłków pieniężnych) kolei. Ale i tu rozstrzygającą rolę grały zwykle potrzeby komunikacyi itd., a umowy rad kantonalnych i gminnych z towarzystwami kolejowemi nie nosiły tego charakteru jawnego, bezczelnego wyzyskiwania kasy rządowej przez garść kapitalistów, jak gdzieindziej.

Ale, jeżeli koleje szwajcarskie pobudowane zostały bez użycia pieniędzy związkowych, to naród szwajcarski — i tym razem wszystkie klasy społeczne: robotnicy, chłopi i przemysłowcy — był wyzyskiwany przez długie lata wskutek braku kontroli nad kolejami. Zaledwo została wybudowana pierwsza kolej szwajcarska (z Zurychu do Badenu, w r. 1847), na-

tychmiast powstała kwestya, kto ma określać warunki koncesyi (pozwoleń) na budowę kolei: czy Związek, czy też kantony? Rada Związkowa, (rząd) była tego zdania, iż nie tylko koncesye powinny od niej zależeć, ale że wogóle koleje powinny być, o ile możności, państwowe, budowane według pewnego planu i przystosowane do potrzeb handlu, przemysłu i komunikacyi. Wniosek odpowiedni, postawiony w parlamencie r. 1851 przez Radę Związkową, został odrzucony; udzielanie koncesyi oddano rządom, względnie sejmom kantonalnym. Było to wynikiem panującej jeszcze wtedy powszechnie obawy przed zwiększeniem władzy rządu centralnego. Skutki były opłakane. Póki jeszcze zakładano linie małe, w obrębie jednego kantonu, władze były w stanie pilnować interesów ludności. Ale wkrótce zaczęły powstawać koleje żelazne, przecinające kilka kantonów. Koncesye, udzielane kompaniom, układane były nieraz bez dokładnej znajomości warunków i pozwalały towarzystwom kolejowym wyszrubować ceny transportu i frachtu do niesłychanej wysokości. Tymczasem zmiana koncesyi mogła być przeprowadzona tylko za wspólnem porozumieniem władz wszystkich kantonów, przeciętych przez daną linię, co w praktyce było zwykle niemożliwe, gdyż te towarzystwa posiadały ogromny wpływ polityczny. Władze kantonalne były bezsilne wobec towarzystw i w całym kraju coraz głośniejsze podnosiły się skargi na koleje.

Zjawisko powyższe daje się zauważyć wszędzie. Towarzystwa kolejowe, względnie ta część burżuazyi, która posiada akcye kolei, wyzyskują nietylko robotników kolejowych, ale i resztę burżuazyi i handel oraz przemysł. Każda kolej posiada w rzeczywistości monopol środków komunikacyi między dwoma punktami, monopol, któremu grozić może tylko w wyjątkowych razach konkurencya ze strony innej linii. Ze wzrostem sieci kolejowej i zlewaniem się drobnych towarzystw w większe, monopol ten staje się coraz bardziej rzeczywisty; szanse konkurencyi znikają. Cała burżuazya wpada w zależność od garści kapitalistów. To stanowi przyczynę (oprócz paru innych względów, fiskalnych lub strategicznych), dla której hasło upaństwowienia kolei wszędzie znajduje tylu zwolenników wśród mieszczaństwa. Oczywiście, że nie powinno to powstrzymywać robotników od domagania się upaństwowienia *tam, gdzie ono leży w ich interesie.*

W r. 1872 wydane zostało prawo, oddające Związkowi udzielanie koncesyi i określanie ich warunków. Ale, pomomo tego, położenie akcyonaryuszy kolejowych było bardzo korzystne. Szczególniej zagmatwaną była sprawa wykupu kolei przez państwo. Według brzmienia koncesyi, Związek zastrzegał sobie prawo wykupienia kolei, po upływie pewnego terminu, pod warunkiem zwrotu wydatków towarzystwa lub skapitalizowanego dochodu. Ale co do tego, co należy uważać za wydatki rzeczywiste a co za dochód czysty, istniała wielka wątpliwość. Towarzystwa kolejowe uważały np., że straty, poniesione przez ich zarządy wskutek niefortunnych spekulacyi giełdowych lub operacyi finansowych (konwersyi, tj. obniżania stopy procentowej), — powinny być pokryte przez Związek w razie wykupu; dalej do dochodu czystego wliczono np. fundusz rezerwowy lub kapitały, przeznaczone na odnawianie linii. W ten sposób, wykupując koleje, rząd zmuszony byłby stracić znaczne sumy zupełnie nieprodukcyjnie.

Tymczasem myśl potrzeby upaństwowienia kolei obejmowała coraz szersze warstwy ludności. Pierwszym krokiem na tej drodze było prawo z r. 1883, określające sposób, w jaki powinny być prowadzone rachunki kolei. Miało ono na celu przygotowanie przyszłego wykupu za pomocą ustanowienia zasad, na podstawie których ma być oceniany czysty dochód itp. Ale wszelkie projekty Rady Związkowej, zmierzające ku zakupieniu z wolnej ręki pewnej ilości akcyi lub nawet oddzielnych linii, były systematycznie odrzucane przez parlament oraz lud. Dopiero w r. 1890 zrobiono pierwszy krok naprzód i upoważniono rząd do zakupienia 77 tysięcy akcyi kolei Jura-Simplon, dla uzyskania wpływu na zarząd tej linii, która zmonopolizowała środki komunikacyi w całej zachodniej Szwajcaryi. Swoją drogą projekt wykupu kolei Centralnej odrzucony został w r. 1891 w powszechnem głosowaniu większością 289.406 głosów przeciwko 130.729. Rada Związkowa oraz te partye, które sprzyjały myśli wykupu, nie dawały za wygraną. W r. 1896 wydane zostało nowe prawo, określające jeszcze bardziej szczegółowo sposób prowadzenia rachunkowości kolei i oddająca wszelkie spory, które mogłyby powstać przy wykupie między zarządami kolei a Związkiem, pod rozpatrzenie trybunału związkowego (większość koncesyi nakazywała odwoływać się w takich wypadkach do sądów rozjemczych, wskutek czego prawdopodobnie każda linia zostałaby wykupiona na innych zasadach). Teraz droga była oczyszczona; można było przystąpić do walki rozstrzygającej! W 1897 r. wniesiony został w parlamencie projekt upaństwowienia 5 największych sieci kolejowych oraz dowolnego wykupu *wszystkich* innych linii. Władza prawodawcza przyjęła go dnia 15 Października r. ub. Przeciwnicy zaapelowali do ludu. Termin dla głosowania (powszechnego) nad projektem wyznaczono na dzień 20 lutego 1898 r.

Przypatrzmy się teraz samemu projektowi. Cała długość toru kolejowego, istniejącego w Szwajcaryi, wynosi 3.544 kilometry; z tego należy do 5 wielkich towarzystw kilometrów 2.646. Projekt nadaje rządowi (Radzie Związkowej) prawo wykupienia owych 5 wielkich sieci kolejowych, z chwilą, gdy na to pozwolą warunki koncesyi (w r. 1903 dla 4 sieci, a w 1909 dla kolei Gotardzkiej) oraz wykupowania wszelkich małych kolei, teraz lub w przyszłości, wreszcie budowania na swoją rękę nowych linii kolejowych, za każdorazowem zezwoleniem władzy prawodawczej. Koszta wykupu wynosić będą przeszło miliard franków, dla uzyskania których Rada Związkowa ma prawo zaciągnąć pożyczkę. Dochody z kolei powinny iść, po pokryciu kosztów utrzymania oraz odnawiania kolei, w pierwszej linii na amortyzacyę (spłatę) owego miliarda; o ile zaś pozostaje przewyżka, ma ona być użyta w $^1/_5$ części na utworzenie 50-milionowego funduszu rezerwowego, w $^4/_5$ zaś — na polepszanie urządzenia kolei, zwiększanie szybkości biegu, ilości pociągów itp. W ten sposób dochód z kolei przeznaczony został wyłącznie na pokrycie potrzeb samych kolei; państwo nie będzie miało z tego żadnych korzyści, zatem obawa zaprowadzania oszczędności, na których ucierpiałaby publiczność oraz robotnicy kolejowi, zupełnie jest wykluczona

Tak wygląda, w ogólnych zarysach, projekt wykupu. Przejdziemy do organizacyi przyszłych kolei państwowych. Orędzie Rady Związkowej, omawiające tę sprawę, używa następujących, charakterystycznych słów (str. 154): „nasz rozwój polityczny wstrętnym nam czyni wszelki biurokratyzm; z drugiej strony uważamy za konieczne szerokie uwzględnianie interesów kantonalnych i miejscowych.“ Obie te zasady znalazły zastosowanie w projekcie. Ogólne normy, według których koleje mają być eksploatowane, budżet oraz określenie płac robotniczych, ostateczna kontrola zarządu i sposobu gospodarzenia — pozostawione zostały parlamentowi, pod kontrolą którego znajduje się najwyższa władza wykonawcza kraju — Rada Związkowa. Taż R. Zw. mianuje Dyrekcyę Jeneralną, czyli zarząd kolei, składający się z 5 — 7 osób. Obok

Dyr. Jen. znajduje się Rada Administracyjna; ciało to składa się z 55 osób, z których 25 mianuje rząd, drugie 25 kantony (każdy kanton lub t. zw. „pół kantonu“ wybiera jednego członka przez powszechne głosowanie lub w inny sposób — do własnego uznania), a 5 — rady okręgowe, o których niżej. Rada Adm. ma być zatem przedstawicielką zarówno interesów całego kraju, jak i miejscowych. Zadaniem jej będzie określanie ogólnych zasad dla taryf i rozkładów jazdy, sprawdzanie rachunków, decydowanie o wykonaniu większych budowli. nowych linii itp.

Następną instancyę stanowić będą Dyrekcye Okręgowe, w liczbie pięciu, mianowane również przez Radę Zw. zaś obok nich będą funkcyonowały Rady Okręgowe z 15 — 20 osób (z których 4 mianowane przez R. Zw., a 11 — 16 przez kantony). Te ostatnie w większym jeszcze stopniu niż Rady Adm. mają za zadanie obronę interesów miejscowych.

W ten sposób autorowie projektu starali się odpowiedzieć swemu zadaniu — zjednoczenia zarządu nad kolejami w rękach Rady Związkowej oraz umożliwienia ludności wywierania jaknajwiększego wpływu na koleje państwowe. O ile im się to udało — przyszłość pokaże. W każdym razie dzisiaj już można powiedzieć, że organizacya kolei szwajcarskich sympatyczniejszą się daleko wydaje od austryackiej, gdzie obok biurokracyi panują wszechwładnie różne izby handlowe itp. przedstawicielstwa kapitału.

Stosownie do panującego w Szwajcaryi zwyczaju, projekt rządowy został przed głosowaniem wydrukowany w trzech językach krajowych i rozesłany wszystkim obywatelom bezpłatnie. Orędzie R. Zw., stanowiące tom o 252 stronnicach, chociaż przeznaczone tylko dla parlamentu, faktycznie było jednak dostępne dla każdego, kto tylko chciał je dostć. Jednocześnie zaś posypały się wydawnictwa prywatne, omawiające daną sprawę. Były tam grube tomy, naszpikowane cyframi, pamflety polityczne, wiersze, humorystyka itd. Wszystko to było sprzedawane po bajecznie niskich cenach, a często rozdawane bezpłatnie (na konto różnych organizacyi politycznych.). Jeżeli dodamy do tego tysiące zebrań politycznych, zgromadzających niekiedy po 10.000 ludzi, oraz niezliczone artykuły dziennikarskie, to będziemy mieli pojęcie o sumie wiadomości, która dostaje się do głowy przeciętnego obywatela szwajcarskiego przy podobnej okoliczności. Streśćmy teraz, przynajmniej w najogólniejszych zarysach, argumenty, przemawiające *za* i *przeciw* upaństwowieniu kolei, wysuwane naprzód przez różne partye, stosownie do interesów społecznych, których przedstawicielkami one są.

Partya *postępowo-radykalna*, która od niejakiego czasu stanowi większość narodu szwajcarskiego i ma rząd w swym ręku (Rada Związkowa wybierana jest przez parlament, ponieważ zaś większość deputowanych składa się z postępowców, więc wybierają oni rząd całkowicie postępowy), zwracała główną uwagę na następujące trzy dobrodziejstwa, mające spaść na Szwajcaryę w razie objęcia kolei przez państwo: 1) umożliwienie *amortyzacyi* kolei, 2) zaprowadzenie *oszczędności* w gospodarce kolejowej i 3) *wyzwolenie się z pod panowania obcego kapitału.* Rozpatrzymy te trzy argumenty po kolei. Koleje szwajcarskie należą do towarzystw akcyjnych; dochody z tych kolei idą zatem obecnie na pokrycie procentów od kapitału lub, w razie istnienia przewyżki, stanowią dywidendę, którą akcyonaryusze chowają do kieszeni. Otóż, gdyby ta dywidenda była odkładana na bok, w takim razie po upływie pewnego czasu utworzyłby się kapitał, za pomocą którego kapitaliści mogliby być spłaceni (koleje zostałyby *amortyzowane*). Rzecz oczywista, że dzisiejsi właściciele kolei nie mają żadnego interesu w podobnej operacyi finansowej, ale rząd, po wykupieniu kolei, może doskonale ją przeprowadzić. Przez pewną ilość lat kasa kolei państwowych będzie musiała zadawalniać się dochodami cokolwiek mniejszymi od dochodu, który pobierają właściciele dzisiejsi, ale za to utworzy się kapitał, za pomocą któraego można będzie spłacić dług, zaciągnięty w celu wykupienia kolei i odpowiadający ich wartości. Rząd szwajcarski zostanie wtedy uwolniony od obowiązku płacenia jakichkolwiek procentów, co pozwoli mu poświęcić całą przewyżkę dochodu, króra w ten sposób powstanie, na obniżenie ceny transportu towarów i biletów kolejowych i da mu znakomity oręż w walce konkurencyjnej, którą wszystkie koleje prowadzą obecnie między sobą. Zaś naród szwajcarski uwolniony zostanie od podatku, który musi dziś płacić akcyonaryuszom w formie procentu od ich kapitałów. Amortyzacya kolei podobna będzie do składania posagu przez dobrego ojca rodziny do kasy oszczędności. Kosztem pozbawiania się przyjemności korzystania z pewnej niewielkiej sumy co roku szwajcarzy przygotują swym potomkom sieć kolei, które tamci dostaną *za darmo.* Taka operacya pieniężna odpowiada najzupełniej tradycyom szwajcarskiej gospodarki państwowej i ucieszyć musiała serce każdego dobrego patryoty w tym kraiku. Dodajmy, iż według projektu, amortyzacya ma się odbyć, o ile to możebne, w ciągu lat 60, czyli, że będzie ukończona w roku 1962.

Ważniejszą i bardziej powikłaną jest kwestya, czy państwo będzie eksploatowało koleje oszczędniej od ich dzisiejszych właścicieli, czy też nie? Rada Związkowa i obrońcy wykupu zapatrują się na tę sprawę bardzo różowo. Między oddzielnemi pozycyami budżetu kolei, które, ich zdaniem, mogłyby być zmniejszone, znajdują się następujące: 1) pięć dzisiejszych zarządów kolei, możnaby połączyć w jeden; według projektu na miejsce dzisiejszych 880 urzędników wystarczyłoby 600, a wydatki spadłyby z 2.399.906 fr. do 1.800.000; 2) materyały dla budowy stacyi, toru itp. będą zakupywane w daleko większych ilościach, zatem taniej; 3) składy materyałów, remizy dla lokomotyw itp. będą mogły być połączone, a ilość ich zmniejszona; 4) lokomotywy będą robione według jednego typu, gdy np. w r. 1874 istniało aż 36 rodzai itp. itp. Z drugiej strony projekt wykupna obiecuje obniżenie taryf, które będą od dnia objęcia kolei przez państwo zrównane na całej sieci z najniższemi taryfami dzisiejszemi. Państwo będzie tracić wskutek tego przeszło 4.700.000 fr. rocznie, ale ilość podróżnych i towarów przesyłanych powiększy się prawdopodobnie znacznie, co pokryje tę stratę.

Przeciwnicy upaństwowienia pokazują na przykład Francyi i Austryi, gdzie gospodarka państwowa droższa jest od prywatnej i słusznie objaśniają dochody, które Prusy ciągną z kolei, niesłychanem przeciążeniem pracą robotników, wróżąc Szwajcaryi, że też albo będzie drogo płaciła za bilety, albo będzie musiała dręczyć kolejarzy.

Trudno dziś już powiedzieć, kto ma pod tym względem racyę i właśnie koleje szwajcarskie pokażą światu, jaka istnieje różnica między gospodarką państw czysto kapitalistycznych oraz demokracyi, ale jeśli zwrócimy uwagę na oszczędność, która panuje we wszystkich gałęziach administracyi szwajcarskiej, na śmiesznie małe płace, pobierane w tym kraju przez urzędników (gdzie np. prezydent republiki dostaje rocznie tylko 13.000 fr. czyli 5.200 rs. — w co wliczone już są koszty przyjęć ambasadorów obcych państw), to możemy wróżyć szwajcarom powodzenia i pod tym względem.

Ważną bardzo okoliczność stanowi oddzielenie zupełne kasy kolei od kasy państwowej. Daje ono rękojmię, że prawodawcy szwajcarscy nie będą pokrywali deficytu państwowego podwyższeniem ceny prze-

jazdu, jak to zrobiła niedawno Austrya, lub „oszczędnościami“ w rodzaju pruskiego dręczenia kolejarzy.

Również ważnem jest wyzwolenie kolei szwajcarskich z rąk żydów berlińskich i innych międzynarodowych szachrajów, którzy dzisiaj posiadają znaczną część akcyi. Według statystyki urzędowej 215.486 akcyi kolejowych znajduje się w kraju, zaś 126.169 zagranicą; jeżeli zaś rozpatrzymy oddzielne linie, to stosunek będzie jeszcze gorszy, gdyż tylko dwa towarzystwa mają większość akcyonaryuszy szwajcarską, zaś 3 — obcokrajową. Do jakich by to wyników mogło doprowadzić w razie wojny, łatwo sobie można wystawić. I pod tym względem projekt wykupu uśmiechał się bardzo patryotom szwajcarskim.

Wreszcie zwracano uwagę i na to, że pociągi szwajcarskie chodzą powolniej od pociągów krajów okolicznych; ciągłe skargi prasy nie mogły temu zaradzić, a w jednym wypadku (na kolei Jura Simplon) państwo musiało zobowiązać się płacić po 40 tysięcy franków rocznie, przez 7 lat, za zaprowadzenie pociągów pośpiesznych.

Przeciwnicy wykupu zbijali, oczywiście, powyższą argumentacyę, posiłkując się przytem całym aparatem statystyki, która, jak wiadomo, w rękach dzisiejszych uczonych do wszystkiego bywa użyta. Nie będziemy się długo rozwodzili nad ich zarzutami; streścimy je tylko w paru słowach. Co się tyczy amortyzacyi, utrzymywano, że żadne z państw ościennych nie jest w stanie ją przeprowadzić, zatem i Szwajcarya nie potrzebuje się z tem śpieszyć. Oszczędnościom, przewidywanym przez projekt rządowy, przeciwstawiano zwiększenie wydatków, mające rzekomo stanowić nieodzowny wynik objęcia kolei przez państwo. Robiono też dużo hałasu z powodu różnicy, jaka istniała między rządowem ocenieniem wartości kolei oraz rachunkiem ich dzisiejszych właścicieli. Różnica ta wynosi paręset milionów franków, a spór zostanie rozstrzygnięty przez trybunał państwowy. Wreszcie straszono ludność groźbą jeszcze większej zależności od obcego kapitału, która powstać ma z powodu konieczności uciekania się do pomocy obcych giełd przy zaciąganiu pożyczki państwowej. Jak demagogicznie postępowano przy tej sposobności, pokazują następujące przykłady. Pewne pismo obrachowało, że na pokrycie potrzebnego miliarda chłopi szwajcarscy musieliby sprzedać nietylko wszystek ser, masło, jaja i mięso ze zbioru dorocznego, ale jeszcze kury i gęsi, krowy, cielęta i mnóstwo innych rzeczy! W innej broszurce grożono krajowi ruiną, gdy trzeba będzie zastąpić dzisiejsze koleje, poruszane parą, przez koleje i elektryczne itp.!

Tak brzmiały argumenty, o które sprzeczano się najbardziej. Jak widzimy, tyczyły się one wyłącznie kwestyi, obchodzących cały naród, bez różnicy stanowiska klasowego oraz poglądów politycznych obywateli (jakkolwiek jedni byli w nich zainteresowani bardziej, drudzy mniej). Powtórzyło się tu zwykłe zjawisko: każda partya starała się kłaść główny nacisk na interes ogólno-krajowy, pozostawiając w cieniu swój własny. Tymczasem rzeczywiste motywy były w gruncie rzeczy zupełnie różne od wyżej wyłuszczonych.

Postępowcy szwajcarscy dążą do upaństwowienia kolei, gdyż stanowią większość w kraju, trzymają w swym ręku rząd centralny, zatem mają interes w zwiększeniu jego powagi. Podczas, gdy w wielu kantonach dotąd panują konserwatyści, a w innych socyaliści powoli zaczynają przychodzić do znaczenia (jakkolwiek dotąd nigdzie nie stali się groźnymi partyi radykalnej), w parlamencie, Radzie Stanowej i Radzie Związkowej wszechwładni są postępowcy. Jakie zaś zwiększenie znaczenia rządu centralnego nastąpi, gdy mu przybędzie rocznie kilkadziesiąt milionów franków dochodu, oraz gdy liczba dzisiejszych urzędników związkowych (14.352) powiększy się o 23.000 kolejarzy — łatwo sobie wystawić. Oprócz tego radykali szwajcarscy są wszyscy zwolennikami stopniowego upaństwowienia różnych gałęzi produkcyi, dla podkopania znaczenia wielkiego kapitału, który zaczyna rozrastać się i w tym kraiku. I pod tym względem upaństwowienie kolei pociągnie za sobą bardzo poważne skutki, gdyż np. giełdy szwajcarskie spekulują dziś prawie wyłącznie na akcyach kolejowych

O towarzyszach naszych później pomówimy. Co się zaś tyczy przeciwników wykupu, to należały do nich następujące kategorye: 1) kapitaliści, bardziej lub mniej bezpośrednio zainteresowani w przedsiębiorstwach kolejowych, 2) znaczna część konserwatystów i 3) garść zasadniczych przeciwników centralizacyi państwowej. Pierwsi rozwijali oczywiście najenergiczniejszą działalność. Posiadali oni kilku „naukowych“ rzeczników w rodzaju p. Numa Droz, niedoszłego kandydata na rząd gubernatora Krety i zawodowego obrońcy interesów kapitalistycznych, rozporządzali największymi dziennikami (Journal de Genève i Basler Nachrichten) i agitowali niezmordowanie. Należeli do nich zarówno wielcy kapitaliści (krajowi i zagraniczni), jak i drobni posiadacze akcyi kolejowych, rozsiani przeważnie po rolniczych kantonach konserwatywnych (Fryburg, Wallis, Szwyc, Uri itp.), których mieszkańcy lokują swe kapitały w akcyach, z braku przedsiębiorstw przemysłowych. Konserwatyści szwajcarscy są w znacznej swej większości federalistami, gdyż jaknajszersza autonomia kantonalna — to przedłużenie ich panowania. Wreszcie istnieje też pewna ilość ludzi, którzy sprzeciwiają się zwiększeniu władzy Związku, niekoniecznie pod wpływem interesów klasowych, ale z obawy przed rosnącą potęgę państwa i groźbą uszczuplenia różnych tradycyonalnych swobód szwajcarskich. Tacy doktrynerzy, że się tak wyrazimy, zwolennicy federalizmu mieszczą się głównie w Szwajcaryi francuskiej, gdzie pewną rolę, jakkolwiek bardzo nieznaczną, może też grać obawa przewagi ludności germańskiej.

Przejdźmy do socyalistów. Ci, jak powiedzieliśmy, agitowali za upaństwowieniem. Sądzimy, iż czytelnicy nasi nie wezmą tego za próżną przechwałkę, jeżeli powiemy jeszcze raz, iż partya socyalistyczna jest jedyną, która może pogodzić interes pewnej klasy z interesu całego narodu. Szczególniej w krajach wolnych, jak Szwajcarya, gdzie, dzięki szerokiej swobodzie politycznej i samorządowi miejscowemu, partya socyalistyczna może i musi wypowiadać się we *wszystkich* kwestyach publicznych, daje się zauważyć ta bezstronność naszego obozu. Socyaliści wypowiadają się w Szwajcaryi i często przeważają swym głosem szalę w wielu sprawach, które w innych krajach rozstrzygane bywają przez administracyę lub cenzusowe ciała wyborcze. I we wszystkich takich kwestyach, jak chociażby wybudowanie jakiegoś teatru i jego urządzenie wewnętrzne, wystawienie kasyna miejskiego na tym lub owym placu itp., tworzą się zawsze koalicye kapitalistów, którzy mają predewszystkiem swój osobisty interes na względzie, i wpływają odpowiednio na partye polityczne. Socyaliści jedynie mogą rozpatrywać sprawę z punktu widzenia interesów szerszych. Klasycznym przykładem takiego postawienia kwestyi była właśnie sprawa upaństwowienia kolei.

Z punktu widzenia interesów klasy robotniczej objęcie kolei przez państwo tak demokratyczne, jak Szwajcarya, mogło być tylko sympatyczne dla naszej partyi. Pomimo zwycięstwa, odniesionego przez organizacyę kolejarzy nad kompaniami w roku ubiegłym, robotnicy byli zawsze bardzo zależni od swych

„pracodawców". Zmuszono co prawda tych ostatnich do zawierania kontraktów 6 letnich, na miejsce dawnych 2—3 miesięcznych, ale z ulgi tej korzystała tylko połowa robotników, stale zajęta przez koleje. Druga połowa najmowana była na tygodnie, nawet na dni, to też zależała ona zupełnie od kaprysu lada dyrektora. Nawet dzień roboczy kolejowy, określony przez prawo, często bywał przedłużany po nad normę, przyczem nie zawsze udawało się poszkodowanemu znaleść dość potężnego obrońcę. Przytem, co najważniejsze, każdy zatarg z zarządami kolejowymi musiał być rozstrzygany siłą, a jedyny oręż stanowiła groźba strejku, nie zawsze możliwego do przeprowadzenia. Zupełnie inaczej rzecz się ma z państwem demokratycznem. Tu znaczną rolę gra agitacya polityczna, za pomocą której zawsze można zdobyć ustępstwa, byle by robotnicy posiadali odpowiednią świadomość swych interesów. Wreszcie, w państwie demokratycznem można zmusić rząd do zdemokratyzowania administracyi kolei państwowych, podczas gdy wywalczenie takiego ustępstwa od przedsiębiorców prywatnych byłoby rzeczą prawie niemożliwą.

Ale, jeżeli robotnicy szwajcarscy mogli być pewni, że położenie kolejarzy polepszy się w razie objęcia kolei przez państwo, to zawsze jeszcze nierozstrzygniętą pozostawała kwestya, czy z punktu widzenia ogólnej polityki socyalistycznej należało głosować za, czy przeciw upaństwowieniu? I tu wchodziły w grę zarówno osobiste uczucia oraz sympatye, jak i względy teoretyczne. Pierwsze pobudzały stanowczo robotnika do oparcia się uposażeniu Rady Związkowej kolejami. Nie zapominajmy bowiem, że Szwajcarya, przy całym swym demokratyzmie, jest takiem samem państwem klasowem, jak i inne. I tu, jak wszędzie, rząd broni kapitału, jak tylko może, zarówno środkami prawnymi, jak i nieraz, choć rzadziej niż gdzieindziej — bezprawiem. I tu policyant aresztuje często brutalnie robotnika, stojącego na placówce przed fabryką, w której strejk został ogłoszony, a sędzia najbezczelniej w świecie rozstrzyga proces na korzyść fabrykanta. I tu zdarza się nawet, że milicya zostaje zmobilizowana, by stłumić „zaburzenia" i utopić we krwi słuszne żądania manifestantów robotniczych; i tu każdy proletaryusz czuje ciągle nad sobą sobą żelazną dłoń rządu, wykonawcy woli burżuazyi. Chociaż zatem ten rząd składa się z postępowców, jednak jest on nie mniej nienawistny dla uświadomionego proletaryatu, jak i rząd innych krajów. Dlatego, gdyby robotnicy posłuchali tylko swego uczucia, to wzdrygnęliby się przed myślą wzmocnienia tego znienawidzonego rządu i głosowaliby *przeciw* monopolowi.

Ale myśl zwyciężyła nad uczuciem. Jeżeli rząd szwajcarski jest klasowy, to wina takiego stanu rzeczy spada wyłącznie na samych robotników, którzy nie są jeszcze dostatecznie uświadomieni, by zmienić jego postać. A w każdym razie w Szwajcaryi mają oni większe, niż gdziekolwiek, szanse zwycięzenia nad porządkiem dzisiejszym. Dlatego też socyaliści szwajcarscy rozpatrywali sprawę upaństwowienia kolei niezależnie od uczuć, jakie budzą w nich ci, którzy mieli odnieść największą korzyść z tej reformy.

Odpowiedź na pytanie, jak należy głosować, musiała wypaść potakująco. Odezwa złączonych zarządów partyi socyalistycznej, związku towarzystw zawodowych i federacyi towarzystw „Grütli" z d. 8 lutego r. b. wzywa wszystkich socyalistów i robotników szwajcarskich do głosowania *za upaństwowieniem.*

Jedynie organizacya berneńska była tego zdania, że należało poprzednio uzyskać od partyi rządzącej zapewnienie, że uwzględnione zostaną żądania robotnicze, zmierzające ku jaknajwiększej demokratyzacyi państwa: zaprowadzeniu przedstawicielstwa mniejszości przy głosowaniu na członków parlamentu, mianowaniu Rady Związkowej przez powszechne głosowanie, a nie przez parlament, jak dotychczas, oraz obowiązkowemu referendum (głosowanie powszechne) przy uchwalaniu wszystkich ważniejszych praw. Żądania te były zupełnie słuszne i tylko brakowi centralizacyi i dyscypliny, jaki dotychczas daje się czuć w partyi szwajcarskiej, można przypisać niewykonanie projektu berneńskiego. Ale i berneńczycy, pomimo tego, że ich wniosek nie został wykonany, agitowali energicznie za projektem, przyczem odzywali się w następujący, charakterystyczny sposób:

„Towarzysze! Nie dajcie się powodować zniechęceniem, smutnem doświadczeniem, wszystkiemi nikczemnościami, które znieść musieliście ze strony t. zw. postępowców; nie dajcie się zwrócić z drogi właściwej, w interesie oszustów giełdowych, królów kolejowych, kupieckich pasorzytów i wyzyskiwaczy przemysłowych! Głosujcie wszyscy *za* wykupem!"

Wynik wyborów pokazał, że armia socyalistyczna w całości stawiła się na placu; wszędzie, gdzie socyaliści rozporządzają większemi siłami, ilość głosów za wykupem była olbrzkmia. W kantonie berneńskim np. oddano 74.261 głosów za wykupem, a tylko 20.040 przeciw, w zuryskim 69 719 za, 13.871 przeciw, w Bazylei (miasto) 9.497 za, 3.366 przeciw, w Bazylii (wsi) 8.989 za, 1.317 przeciw, nawet w Genewie, która w wiekszości była przeciwna wykupowi, zebrano 6.600 głosów za (na 8.235 przeciw), głównie dzięki agitacyi socyalistycznej. Przeciwko wykupowi znalazła się większość tylko w następujących kantonach: Lucerna, Uri, Szwyc, Fryburg, Wallis, Neuchatel i Genewa, oraz w „półkantonach" Obwalden i Innerhoden.

Praca nasza znajduje się na ukończeniu. Możemy teraz wyprowadzić wnioski, które zresztą każdy z naszych czytelników sam już sobie prawdopodobnie sformułował. Wykup kolei w Szwajcaryi odbył się przy okolicznościach, zupełnie różnych od tego, co zdarza się przy zaprowadzaniu choćby monopolów austryackich lub pruskich, a tem bardziej rosyjskich. Jeżeli i tu i tam wykup stanowi osłabienie kapitału prywatnego, to w monarchiach z osłabienia tego korzysta państwo, które z natury swej zupełnie jest kapitalistyczne i bardziej jeszcze niebezpieczne dla robotnika, zatem dla całego rozwoju społecznego, od kapitalisty prywatnego. Tymczasem państwo szwajcarskie znajduje się w dość wysokim stopniu pod kontrolą robotników i z każdą chwilą bardziej staje się od nich zależne. Szczegóły wykupu pokazują nam, że państwo już dziś do pewnego stopnia dało ludności możność wywierania bezpośredniego wpływu na administracyę kolei, a oddzielenie kasy kolei od kasy państwowej pozwala przypuszczać, że koleje szwajcarskie będą najwyżej stały w Europie zarówno pod względem obchodzenia się władzy z robotnikami, jak i uwzględnienia interesów publiczności. Wreszcie, wykup kolei szwajcarskich jest może jedyną poważną państwową operacyą finansową w tym wieku, przy której większa część pieniędzy nie zostanie w bardziej lub mniej legalny sposób skradziona przez bankierów i giełdziarzy. To też przy takich warunkach, ale tylko przy takich, partya socyalistyczna powinna agitować za upaństwowieniem jakiejś gałęzi produkcyi.

A. Wr.

PARLAMENT RZESZY NIEMIECKIEJ*)



DY wskutek wojny między Austryą a Prusami rozpadł się wszechniemiecki Związek (powstały w r. 1815), na miejsce jego już w końcu tegoż 1866 r. państwa i państewka, położone w środku i na północy Niemiec, zawiązały „Związek północnoniemiecki (Norddeutscher Buud). Sejm tego związku ukonstytuował się dn. 24 stycznia 1867, i pierwszą jego pracą było ułożenie konstytucyi. W trzy lata potem, gdy wybuchła wojna z Francyą. południowe państwa niemieckie (Bawarya, Wirtembergia, Badeńskie i Hessya) przyłączyły się do związku i w ten sposób ziściły się marzenia niemców: powstała Rzesza niemiecka. Dnia 21 marca 1871 zebrał się po raz pierwszy parlament Rzeszy, i pierwszą jego czynnością było zatwierdzenie konstytucyi.

Wyjmujemy z konstytucyi (art. 20-32) i z prawa wyborczego, ogłoszonego dn 31 maja 1869, następujące punkty, określające czynności, powagę i prawa parlamentu: Uchwała parlamentu, zgodna z uchwałą Rady Związkowej, przedstawicielki poszczególnych państw, staje się prawem. Parlament zatwierdza wszelkie operacye finansowe Rzeszy: wydatki, pożyczki, zwiększenie dochodów przez nałożenie nowych podatków i t. p., przyjmuje skargi i petycye i losem ich rozporządza, interpeluje rząd co do jego czynności i zatwierdza umowy i przymierza z państwami obcemi.

Parlament posiada zupełną autonomię w swej wewnętrznej działalności. Posłowie mają zapewnioną swobodę słowa i nietykalności (ostatnią z pewnemi ograniczeniami; ani pensyi ani dyet żadnych nie otrzymują. Parlamet jest wybierany raz na pięć lat. Prawo czynnego i biernego wyboru posiada każdy obywatel niemiecki, mający lat 25; wyjęci są z pod tego prawa wojskowi i osoby, znajdujące się pod opieką, korzystające z jałmużny czy zapomóg publicznych lub też wreszcie pozbawione praw obywatelskich. Wybory są powszechne, tajne i bezpośrednie.

Partye i stronnictwa wystąpiły na arenę polityczną już w r. 1848, — w pierwszym parlamencie niemieckim; od tej chwili do obecnej liczba ich znacznie wzrosła, — wynikło to jedynie wskutek licznych nieporozumień i niesnasek wewnętrznych, a bynajmniej nie z powodu zróżniczkowania się dążeń. Z każdą chwilą staje się coraz bardziej jasnem i widocznem, że wszystkie stronnictwa pod względem swych dążeń zasadniczych powoli zlewają się w dwa wielkie obozy: przedstawicieli klas uprzywilejowanych i przedstawicieli ludu roboczego. W walce wyborczej, w walce o prawa i swobody dla ludu dwoistość ta już niejednokrotnie się uwydatniała. Zanim ostateczna przemiana nastąpi, mamy do czynienia z licznemi stronnictwami. Przyjrzyjmy się im bliżej. Oto ich wykaz: 1) Stronnictwa konserwatywne: a) niemiecka partya konserwatywna, a obok niej „Związek rolników" i chrześciańsko-społeczna partya robotnicza (partya Stöckera); b) niemiecka partya Rzeszy (Reichspartei). 2) Stronnictwa liberalne: a) narodowo liberalni; b)Zjednoczenie wolnomyślnych; c) wolnomyślna partya ludowa i d) południowo niemiecka partya ludowa. 3) Centrum. 4)Stronnictwa drobne: a) narodowościowe; b) antysemickie. 5) Partya socyalistyczna.

(* Podajemy ten artykuł głównie ze względu na wybory do parlamentu niemieckiego, ażeby czytelnicy nasi mogli się zoryentować należycie w sprawozdaniu z przebiegu walki wyborczej, które damy w następnym N⁰. (Red.)

Nazwa konserwatywnych właściwie powinna być rozciągnięta na wszystkie stronnictwa z wyjątkiem socyalistycznego, gdyż wszystkie one dążą do zachowania obecnego ustroju społecznego i wytworzenia w nim warunków najwięcej dających się wyzyskać dla interesów danej warstwy. Dobrowolnie jednak przyznaja się do tej nazwy tylko ci, którzy głoszą zasadę: „autorytet rozstrzyga, nie większość; wszystko dla władzy, a nie dla ludu", i są najgorliwszymi obrońcami religii i zwolennkami absolutyzmu. Takiem jest niemieckie *stronnictwo konserwatywne.* Program jego, ostatecznie opracowany w 1892 r., różni się od dawnego (z 1876 r.) tylko kilku nowymi punktami — antysemickimi. Gdy oczyścimy go od licznych frazesów, da się on streścić w ten sposób: konserwatyści dążą do utrzymania obecnego porządku rzeczy, rozszerzenia i pogłębienia wpływu religii na masy, zapewnienia władzy duchownej należnych jej praw, do wskrzeszenia absolutnej władzy monarszej i oganiczenia lub nawet zniweczenia powagi parlamentaryzmu, a natomiast zaprowadzenia przedstawicielstwa stanowego. Ostatnie dwa punkty są najważniejsze; świadczą one wymownie, jak wzmożenie się wpływu ludu na bieg spraw państwowych jest wrogie interesom klas uprzywilejowanych. Przynętą programu konserwatywnego dla burżuazyi ma być popieranie polityki celnej i kolonialnej, dla rolników — reforma prawodawstwa i ceł ochronnych w kierunku najbardziej dla nich korzystnym i ograniczenie operacyi giełdowych, dla rzemieślników zniesienie „pośrednictwa" i popieranie związków fachowych (cechów). Wreszcie smacznym kąskiem dla wszystkich ma być zwalczanie „wrogich ojczyźnie dążeń socyalistycznych" i „rozkładowego wpływu żydów na życie ludu".

Program, jak wszystkie wogóle po za socyalistycznym, usiłuje objąć wszystkie stany i wiele mówi o jedności i harmonii społecnej; zbyt jednak widocznie wygląda zeń interes junkrów pruskich, którzy w swej działalności z całym egoizmem obnażyli istotne swe dążenia. Koroną ich poglądów jest zdanie: „Der König absolut, wenn er unsern Willen thut" (Będziesz miał, królu, władzę absolutną, gdy za naszą wolą iść będziesz). W stronnictwie tem rej wodzą v. Hammerstein, hr. v. Kanitz, hr. Limburg-Stirum, v. Manteuffel i inni. Z pism ważniejsze: „Kreuzzeitung", Reichsbote", „Norddeutsche allgemeine Zeitung", „Dresdener Nachrichten".

Niejako w łonie stronnictwa konserwatywnego znajduje się *„Związek rolników"* założony w r. 1892 dla ochrony interesów wielkiej własności ziemskiej i *„Chrześciańsko społeczna partya robotnicza"* pod przewodnictwem Stöckera, której nazwa mówi dostatecznie o programie. Partya ta ma jedynie zwolenników w Berlinie, gdzie w przymierzu z konserwatystami i antysemitami usiłuje oddawna wywalczyć sobie mandat.

Stronnictwo wolno-konserwatywne (Reichspartei) wydzieliło się w r. 1866 z konserwatywnego i jest obecnie jego bardziej „modern" wydaniem, ma się rozumieć, tylko co do formy, gdyż pod względem treści swych dążeń zachowało ono w pełni feodalistyczny charakter, reprezentując interesy już nie wielkich gospodarstw wiejskich, a wielkiego przemysłu. Stronnictwo nie posiada żadnego programu, w działalności swej politycznej bezwzględnie popiera rząd i w trudnych dla niego warunkach stara się drogą łagodzenia przeciwieństw, drogą kompromisów osięgnąć największe korzyści. Przewodzi mu „król Stumm", jeden z największych bogaczy niemieckich. Fama głosi, że płaci „zadłużonemu feldfeblowi" Wilhelmowi bajońskie sumy rocznie i za to ma tak znaczny wpływ na bieg spraw państwowych. Z pism tego stronnictwa należy wymienić: „Post", „Schlesische Zeitung", „Preusische

Jahrbücher"; — z mężów bardziej wybitnych Delbrücka, Kardorffa i hr. Arnima.

Przejdźmy teraz do stronnictw liberalnych.

Liberalna burżuazya, która ongiś walczyła przeciwko absolutyzmowi władzy monarszej i przywilejom feodalnym i była w tym okresie partyą ludową, w miarę coraz większego uświadamiania się ludu odczuwała w nim coraz silniejszego wroga swych klasowych interesów i poczęła go zwalczać; usiłowała więc ograniczyć oświatę przez nałożenie podatków na pisma i wydawnictwa (w Austryi z dobrym dla siebie skutkiem), starała się zmniejszyć udział ludu w życiu politycznem przez census materyalny, pośredni system wyborczy itp. i w pracy tej poszła ręka w rękę z konserwatystami. Program *stronnictwa narodowo liberalnego*, reprezentującego kapitał, umieszczony w kopalniach, przemyśle i wielkim handlu, zapewnia o „wierności względem cesarza i ojczyzny" i „przywiązaniu do obecnego przedstawicielstwa ludowego", bardzo dużo mówi o potrzebie wzmocnienia siły wojennej Niemiec i utrzymania ich jedności, usiłuje wykazać grozę widma socyalistycznego i niezliczonym szeregiem frazesów wykręca się od nakreślenia istotnych swych dążeń politycznych. Żadnych również wskazówek co do tego ostatniego nie można znaleźć ani w oświadczeniach zjazdów (Heidelberg 1884, Berlin 1884 i 91) ani w odezwach wyborczych. Działalność parlamentarna i sejmowa dostatecznie jednak wykazała właściwy program stronnictwa: idzie ono ręka w rękę z rządem za cenę każdorazowego wynagrodzenia w formie nowych ceł ochronnych lub praw, pozwalających jeszcze więcej lud wyzyskiwać. Stronnictwo liczy najwięcej zwolenników w zachodniej części Niemiec, jest dotychczas silnie reprezentowane w sejmach i parlamencie, ma wiele pism (z tych ważniejsze: „National Zeitung", „Kölnische Zeitung", „Hannoverscher Kurier") lecz mało wybitnych przedstawicieli (v. Bennigsen, a dawniej obecny minister Miquel i sławny historyk Treitschke).

Stronnictwo narodowoliberalne byłoby bez wątpienia najsilniejszem, jeśliby nie częste niesnaski w jego łonie i secesye. W r. 1879 wystąpiło zeń kilkunastu posłów i utworzyło „grupę liberalną"; żywot jej był jednak krótki. W r. 80 część lewicy narodowoliberalnej wystąpiła ze stronnictwa i połączyła się w „zjednoczenie liberalnych" (zazwyczaj nazywano ich secesyonistami). W r. 84 połączyli się oni z „niemiecką partyą postępową" (Fortschrittspartei) w jedną „*niemiecką partyę wolnomyślną*" (Freisinn). Połączenie to było nawskróś sztuczne i długo utrzymać się nie mogło Rozłam nastąpił w r. 1893, gdy z partyi wydzieliło się „*zjednoczenie wolnomyślnych*". Nazwa „wolnomyślnych" jest tutaj wielce fałszowaną etykietką, wolnomyślności tej bowiem nie można dostrzedz w działalności zjednoczeńców. Zjednoczenie reprezentuje interesy giełdy i banków i coraz więcej zbliża się do prawicy; niedługo zapewne połączy się z partyą Rzeszy, czy też narodowoliberalnymi, lub też wreszcie trzy te stronnictwa przekształcą się w dwa, reprezentujące wielki przemysł i wielki handel. Z przywódców Zjednoczenia należy wymienić Bartha i Rickerta, z pism „Vossische Zeitung", „Allgemeine Zeitung" i „Die Nation".

Po wydzieleniu się Zjednoczenia partya wolnomyślna na pierwszym swym zjeździe przyjęła dosyć demokratyczny statut organizacyjny i zatwierdziła dawny program postępowców (Fortschritspartei) z r. 1878. Program ten stwierdza wierność jego zwolenników względem cesarza i przywiązanie do obecnego przedstawicielstwa ludowego, zapewnia o staraniach jego rozszerzenia i obiecuje wywalczenie zupełnej wolności religii, słowa i stowarzyszania się, zmniejszenie ciężarów militarnych, bardziej sprawiedliwe rozłożenie podatków i ochronę pracy. Program ten nie występuje w obronie interesów pewnej klasy społecznej ani też warstwy ludowej; jest to smaczna miksturka dla tych, którym brak uświadomienia czy też przywiązanie do tradycyi nakazuje si łudzić, że w obecnym ustroju lud może uzyskać wszystkie należne mu prawa i swobody. Partya wolnomyślna, niegdyś bardzo silna, z każdym rokiem traci zwolenników; tylko działalność rzeczywiście wybitnych jej prowodyrów (Eug. Richter. znakomity mówca i polemista, Munckel. Virchow i inni) utrzymuje wpływy stronnictwa. Przy ściślejszych wyborach w r. 93 znaczna ilość mandatów wolnomyślnych została zdobyta dzięki pomocy socyalistów, którzy, nie mogąc przeprowadzić w pewnych okręgach swych własnych kandydatów, głosowali za członkami partyi Richtera. Z pism ważniejsze: „Freisinnige Zeitung" (Richter), „Berliner Zeitung", „Volkszeitung (organ nielicznych obecnie „demokratów z 48 r.") i Breslauer Zeitung".

Zanikowi stronnictwa wolnomyślnych może jedynie zapobiedz połączenie się jego z *niemiecką partyą ludową*, mającą wielu zwolenników na południu Niemiec, szczególniej w Wirtembergii. Jedynie ostatnie porażki wolnomyślnych były przyczyną, że ludowcy nie chcieli się z nimi połączyć. Program ludowców nosi cechy wybitnego demokratyzmu południowych niemców i ich szerszych horyzontów myślowych; jest on, rzec można, najbliższym socyalistycznego, jakkolwiek wyrzeka się tego dalekiego pokrewieństwa. Oto ważniejsze jego postulaty: wywalczenie rządów ludowych, zapewnienie wszystkim narodom, wchodzącym w skład rzeszy, należnych im praw, stopniowe zniesienie regularnego wojska i zaprowadzenie milicyi, oddzielenie kościoła od państwa, unikanie wojen, zniesienia wszelkich praw wyjątkowych, zapewnienie prawa wolnego stowarzyszania się, rozszerzenie oświaty przez zniesienie opłat szkolnych. bardzo daleko sięgająca ochrona pracy, zniesienie podatków pośrednich i ustanowienie postępowych. Z przywódców wymieniamy Hausmana, Kröbera i Sonnemana; — z pism — „Frankfurter Zeitung", „Beobachter" i „Badischer Landsbote".

W bardzo ogólnym zarysie poznaliśmy, prócz socyalistycznego, te stronnictwa i programy, które w mniej lub więcej wyraźny sposób reprezentują pewne klasy społeczne, ich powszednie interesy i świeckie potrzeby.

Ponad poziomy interesów klasowych usiłuje się wznieść *centrum*, najpotężniejsze w parlamencie stronnictwo co do ilości mandatów i drugie po socyalistycznem co do ilości głosów, otrzymanych podczas wyborów w r. 1893. Centrum, inaczej zwane stronnictwem klerykalnem lub ultramontańskiem, jest najbliższe stronnictwa konserwatywnego: również, jak to ostatnie, uznaje zasadę autorytetu władzy, lecz już nie władzy swieckiej, której duchowna jest podporządkowana, a przeciwnie władzy duchownej, wyższej ponad świecką. Program centrum z r. 1873 wskazuje na religię, jako na jedyny skuteczny środek podniesienia ludu; dlatego też religia powinna mieć wszelkie prawa i przywileje, i państwo powinno niszczyć prądy jej wrogie i dążenia przewrotowe. W celu podniesienia moralności należy wzmocnić chrześciański charakter małżeństwa i zaprowadzić szkoły wyznaniowe. By podnieść ogólny dobrobyt, należy zmniejszyć ciężary, nałożone przez państwo. Ograniczenia prasy i prawa stowarzyszania się powinny być zniesione. Decentralizacya i przedstawicielstwo ludowe mają być zasadniczemi cechami rządu. Zwracamy uwagę, że to wyznanie wiary jest bardzo dawne (z r. 1872). Centrum do r. 1887 stało w opozycyi względem rządu; gdy jednak wywalczyło zniesienie ograniczeń praw i przywilejów kościelnych, zaprowadzonych w latach 1871 — 76, powoli zrzekło się swego

stanowiska opozycyjnego. W r. 1887 centrum wstrzymało się od głosowania w sprawach wojskowych, a w r. 1890 głosowało za odnośnym wnioskiem rządowym. Rok 1891 jest przełomowym w historyi centrum : w tym roku umiera sławny jego przywódca Windhorst; od tej chwili jedność i dyscyplina w łonie stronnictwa coraz bardziej się rozprzęga i coraz widoczniejszym się staje rozdział na dwa odłamy : pruskich centrowców i południowych liberałów" katolików. Rozłam ten uwidocznił się szczególniej w bieżącym roku w głosowaniu i dyskusyi nad budżetem floty niemieckiej. Z obecnych przywódców centrum należy wymienić Liebera i Hompescha, z pism — „Germania". „Kölnische Volkszeitung" i „Münchener Fremdenblatt". Centrum otoczyły wiankiem *Koło polskie*, dobrze nam znane ze swej dotychczasowej polityki służalczo-orderowej, i drobne grupy *welfów* (Hannower), *alzatczyków* i *duńczyków*, broniących praw swych kraików.

Analogiczne „pendant" do konserwatystów stanowią stronnictwa antysemickie : *niemiecka partya reformy* (Böckel i Zimmerman) i *niemiecko-socyalni* (Ahlwardt); gromadzą one w sobie jednostki, niezadowolone z obecnej przewagi wielkiego przemysłu i handlu, a których niezadowolenie umiano zręcznie skierować na walkę z żydami.

W zupełnem odosobnieniu od wszystkich powyżej wymienionych stronnictw stoi *partya socyalistyczna*. Nie podajemy jej programu, wybitniejszych pism i działaczy, gdyż wszystko to jest zbyt dobrze nam znane. Przytaczamy natomiast parę cyfr, wykazujących wzrost i obecną potęgę naszych towarzyszy niemieckich w stosunku do innych partyi.

Gdy weźniemy pod uwagę wybory w latach 71, 77, 84, 87, 90 i 93, to wzrost głosów, oddanych na kandydatów socyalistycznych, wyrazi się w szeregu : 12 : 49 : 54 : 76 : 142 : 179 (dziesiątków tysięcy) lub jeszcze jaśniej w szeregu 30 : 91 : 97 : 101 : 197 : 233 głosów socyalistycznych w każdym tysiącu kartek oddanych.

Załączona tablica, ułożona na podstawie wyników wyborów w r. 1893, dorzuci nam jeszcze parę uwag.

Stronnictwo	I	II	III	IV	V	VI
Konserwatywna partya .	104	14	135	72	54	59
Partya Rzeszy	43	15	57	28	22	25
Partya reformy (antys.) .	26	16	34	16	13	13
Centrum	147	15	191	96	76	101
Polacy	23	12	29	19	12	20
Nat. liberali	100	19	129	53	52	50
Zjedn. liberalne	26	19	34	13	13	13
Partya wolnom.	67	27	87	24	35	26
Partya ludowa	17	15	22	11	9	12
Socyaliści	179	41	233	44	93	48
Drobne i dzicy	33	14	49	2!	18	30
	765		1000	397	397	397

Widzimy w szeregu III, że głosy socyalistyczne stanowiły 233‰ czyli 23,3% kartek oddanych, (ogólna tych ilość oznacz. w szer. I), i zaraz nasuwa się nam pytanie, dlaczego socyaliści posiedli tak małą ilość mandatów (szereg IV), uzyskawszy największy procent ogólnej ilości głosów (szereg III), i dlaczego na jeden mandat socyalistyczny złożyło się 41 tysięcy głosów (patrz szereg II), gdy konserwatywny może ich w przecięciu tylko 14 wykazać. Przyczyna tego leży w niesprawiedliwym podziale okręgów. Okręg wyborczy powinien liczyć 100 tysięcy mieszkańców. Podział już wtenczas, gdy został przeprowadzony, wypadł na niekorzyść miast. Z biegiem czasu położenie się pogorszyło : ogólna ludność Niemiec wzrosła z 39,7 milionów do 52 (obecnie więc powinno być 520 posłów), a w szczególnie potężny sposób zwiększyła się ludność miast. Wszystkie prawie większe miasta niemieckie mają obecnie 2—3 razy mniej posłów, niż mieć powinny. Berlin wysyła tylko 6 posłów (5 socyalistów i jednego wolnomyślnego), gdy powinno go reprezentować 18. VI okręg berliński, zamieszkały przez robotników, liczy z górą 600 tysięcy ludności i 120 tysięcy uprawnionych wyborców, ma w parlamencie tylko 1 przedstawiciela!

Takim oto sposobem rząd nie dopuszcza nienawistnych mu socyalistów do zdobycia należnego im przedstawicielstwa. Jeśliby w Niemczech istniało proporcyonalne przedstawicielstwo, to wtenczas ilości mandatów, otrzymanych przez poszczególne stronnictwa, byłyby takimi, jak je wykazuje szereg V. Zestawienie tego szeregu z szeregiem IV (ilość mandatów uzyskanych w r. 93) wykazuje, jak obecny system wyborczy jest dogodny dla stronnictw zachowawczych i dotkliwy dla postępowych, a szczególniej dla partyi socyalistycznej. Gdy przyjrzymy się wreszcie szeregowi VI (ilość mandatów w końcu r. 97), przekonamy się, że postępowcy nawet w tych warunkach zdobywają coraz większe wpływy, wytrącając w wyborach dopełniających znaczną ilość mandatów z rąk konserwatystów. To pozwala nam wróżyć, że wybory w r. b. zasępią srodze oblicza Wilhelma i Stumma.

Cham.

WYBORY WE FRANCYI

Ponieważ większości czytelników „Przedświtu" trudno jest zbierać i przechowywać jego roczniki, musimy tu w paru słowach wstępnych przypomnieć charakterystykę rozwoju politycznego Francyi za panowania trzeciej rzeczypospolitej, który sformułowaliśmy w artykułach o Francyi, drukowanych w r. 1896.

Rozwój ten polega na szeregu wahań od radykalizmu do wstecznictwa i z powrotem. Dawniej wahania te odbywały się w szerszych granicach : monarchię obalały rewolucye i ustępowały miejsca nowej monarchii. Od zduszenia przez konsulat wielkiej rewolucyi francuskiej, która jest wspólnem źródłem ideowem wszystkich późniejszych ruchów rewolucyjnych i radykalnych, powtarzało się to, jak wiadomo, kilka razy, a za każdym razem okres panowania rewolucyonistów był dłuższy, następująca po nim reakcya — krótsza, program rewolucyonistów dalej idący, cofnięcie się — „restauracya" — mniej śmiała, mniej gwałtowna. W ten sposób stopniowo wchodziły w życie główniejsze postulaty Rewolucyi francuskiej, zaprzeczone po raz pierwszy przez Napoleona i pierwszą Restauracyę, która była właściwie dalszym ciągiem cesarstwa. W r. 1830 rewolucyoniści mieli Francyę, a raczej Paryż w ręku zaledwie przez parę godzin, w r. 1848-9 rok cały. Wreszcie po proklamowaniu republiki przez rząd Obrony Narodowej w r. 1870 i po Komunie reakcya nie zdobyła się już na odbudowanie monarchii, a tylko na „konserwatywną rzeczpospolitą" Thiersa, a po nim — „porządek moralny" Mac-Mahona. Po jego obaleniu, w r. 1879, ostatecznie doszli do rządów republikanie radykalni, których program zawierał te postulaty rewolucyi francuskiej, które dotychczas nie były urzeczywistnione : dalszą demokratyzacyę ustroju politycznego, organizacyę świeckiego wychowania publicznego, oddzielenie kościoła od państwa, podatek dochodowy i wogóle zmniejszenie ciężarów klas pracujących, zniesienie armii stałych. I tym razem powtórzyła się zwykła historya : radykaliści, doszedłszy do władzy, urzeczywistnili tylko drobną część swego programu, tę, którą uważali za będącą na czasie („opportun"), a armię stałą zatrzymali do zdobywania kolonii.

Przeciw tym *oportunistom* wystąpili dawni ich towarzysze, *radykaliści*, trwający przy dawnym całkowitym programie. Aż do r. 1886, aż do gabinetu Gobleta ministerya były coraz radykalniejsze, lecz nigdy zupełnie radykalne: był to okres t. zw. *koncentracyi republikańskiej*, czyli łączenia się i wzajemnej pomocy wszystkich odcieni republikańskiego stronnictwa przeciw groźnej jeszcze prawicy monarchicznej, liczącej $^1/_3$ miejsc w izbie poselskiej po wyborach w r. 1885. Polityka gabinetów republikańskich „koncentracyjnych" polegała na osłabianiu kościoła, sprzymierzonego z monarchią szeregiem praw, dotyczących szczególniej organizacyi wychowania świeckiego. Stronnictwo socyalistyczne zaledwie po amnestyi z r. 1880, zaczynało się organizować; masa robotników szła za skrajnym radykalizmem, jednak jej siła i jej żądania zaczynały się uwidoczniać w masowych strejkach. Dlatego to na r. 1887 przypada pierwsza próba, uczyniona przez ministeryum Rouviera, porzucenia koncentracyi republikańskiej, a utworzenia koalicyi oportunistów z prawicą, która, wzamian za łagodniejsze obchodzenie się rządu z duchowieństwem, chciała go popierać w obronie ekonomicznych i politycznych przywilejów wielkiego kapitału przeciw radykalistom, otwierającym drogę klasie robotniczej. Jednak próba ta nie udała się wówczas dlatego, że monarchiści spodziewali się jeszcze, przy pomocy jenerała Boulangera, który wyszedł z łona partyi radykalnej i w którym położyło swe nadzieje nieuświadomione drobnomieszczaństwo, zrospaczone postępami kapitalizmu, obalić zupełnie rzeczpospolitą i wprowadzić na tron dynastyę Orleańską.

Przeciw temu niebezpieczeństwu zjednoczyli się znowu wszyscy republikanie, nie wyłączając socyalistów. Gdy jedak później ruch socyalisyczny rozwijał się coraz silniej, oportuniści i monarchiści odczuwali coraz bardziej potrzebę zgody w celu energicznej walki z nim i z radykalizmem, jako pośrednio prowadzącym do niego. W r. 1892 znaczna część monarchistów (z hrabią de Mun i Piou na czele) oświadczyła, że „nawraca się" do rzeczypospolitej, a Dupuy, prezes gabinetu, zerwał ostatecznie z radykalistami, zaczął surowo gnębić socyalistów, a łagodnie traktować duchowieństwo katolickie. Raz jeszcze radykaliści, energicznie wspomagani przez socyalistów, uczynili wysiłek, obalili wstecznego prezydenta rzeczypospolitej Casimir-Periera i zdobyli władzę dla pierwszego *czysto* radykalnego gabinetu — Leona Bourgeois (r. 1895). Lecz koalicya konserwatywna, przy pomocy senatu, wyzyskując zręcznie przymierze z caratem, odzyskała ster rządów i oddała go gabinetowi Méline'a, który też przeprowadzał tegoroczne wybory.

Stawały zatem do walki stronnictwa następujące: z jednej strony — rządowe, które samo siebie nazywa „republikańsko-postępowem", lecz bardziej znane pod nazwą *umiarkowanego*; obok niego t. zw. „republikanie liberalni" lub „zachowawczy", czyli poprostu klerykalni monarchiści, od paru lat „nawróceni" do formy rządu republikańskiej, oraz monarchiści nie przejednani, którzy jednak wszyscy bez wyjątku oświadczyli, że zamiast po dawnemu spiskować, będą popierać umiarkowanych republikanów w celu zatamowania rewolucyi socyalnej; z drugiej strony, przeciw tamtym — radykaliści różnych odcieni i socyaliści.

Cała prawica republikańska ma tedy jeden tylko program: walkę z socyalizmem i obronę wielkiego kapitału przemysłowego i rolnego. Rozumniejsi jego przedstawiciele chcą walczyć z socyalizmem zapomocą różnych reform, żywcem zapożyczonych od t. zw. „socyalistów z katedry" lub „państwowych" niemieckich. Lecz to jest punkt podrzędny, na który niema między nimi zgody: jest za to ogólna zgoda na — wzmocnienie policyi i ograniczenie swobód.

Pozytywny program radykalistów w gruncie rzeczy dość mało się różni od powyższego; i oni są stanowczymi obrońcami własności prywatnej, a na kwestyę społeczną nie widzą innego lekarstwa, jak reformy mało co śmielsze od tamtych. Stronnictwo to zresztą, jak to nieraz zaznaczaliśmy, dzieli się na mnóstwo odcieni; najdalej idące trzymają się jeszcze tradycyi rewolucyjnych, żądając zniesienia armii stałej i oddzielenia kościoła od państwa, lecz kierownicy, nie chcąc sobie utrudniać przyjścia do władzy, codzień po kilka razy wypierają się wspólności z socyalizmem i ograniczają swój program do niewielkiego podatku dochodowego i drobnej zmiany konstytucyi w kierunku zmniejszenia przewagi wstecznego senatu. Lecz stronnictwo to nie waha się właśnie stawiać zasady, którym prawica przeczy, a z których socyaliści wyciągają dalsze, logiczne konsekwencye; co ważniejsza, wierne tradycyi republikańskiej, zwalcza ona wpływ kościoła i zapewnia ruchowi robotniczemu, na równi z innymi prądami opinii, zupełną swobodę organizacyi i propagandy. Dlatego socyaliści popierali w swoim czasie w parlamencie gabinet Bourgeois, a podczas wyborów ściślejszych, tam gdzie ich kandydat nie miał widoków zwycięztwa, głosowali za radykalistami. Radykaliści *po większej części*, choć nie zawsze, odpłacali im wzajemnością (umowy jednak żadnej co do tego nie było). Monarchiści nawróceni, a nawet nieprzejednani, oraz republikanie umiarkowani, stanowili znów przy wyborach ściślejszych drugą koalicyę i w większości wypadków wspomagali się nawzajem.

Ideowa strona socyalizmu w swej genezie historycznej jest, jak wiadomo, wypływem dawnej demokracyi, przejętej zasadami rewolucyi francuskiej. Socyalizm jednak, jako partya, zjawia się dopiero w chwili, gdy te zasady zostają zastosowane do rzeczywistych a odrębnych potrzeb klasy robotniczej. Do takiej samodzielności klasowej najpierwsza doszła socyalna demokracya niemiecka, i to stanowi jej wielkość i wpływ. Organizacye socyalistyczne, znane pod mianami „guesdystów", „blankistów", possybilistów" i „allemanistów", które utworzyły się we Francyi w ubiegłym lat dziesiątku, również przejęte były takim duchem samodzielności klasowej i wyodrębniały się od całego mieszczaństwa, nawet radykalnie demokratycznego. Lecz gdy w Niemczech socyalna demokracya, jako taka, zdobyła sobie wpływ na władzę prawodawczą, we Francyi frakcye te żyły faktycznie zupełnie po za parlamentem aż do chwili, w której proces wyprowadzania socyalistycznych wniosków z demokratycznych zasad zbliżył do nich grupę skrajnych radykalistów z Jaurès'em, Millerandem i Vivianim na czele. W przymierzu z tą grupą socyaliści uzyskali ogółem przy wyborach w r. 1893 blisko 60 mandatów. Jednak drobnomieszczańscy radykaliści, przyjmując nazwę socyalistów i głosy robotników, bynajmniej nie przyjmowali całego socyalistycznego programu. Gdy Millerand w r. 1896 sformułował główne zasady socyalizmu jak następuje: *stopniowe* uspołecznienie środków produkcyi (w miarę tego, jak koncentracya kapitałów czyni je do tego zdolnem), walka o władzę polityczną i międzynarodowa łączność proletaryatu — wielu nowych „socyalistów" zaprotestowało w imię świętości własności prywatnej, poszło, skąd przyszło — do obozu radykalnego, i w końcu kadencyi prawodawczej grupa socyalistyczna w parlamencie, zamiast 55, liczyła trzydziestu kilku członków. I między nimi, z wyjątkiem jednego Jaurès'a, który siłą swego umysłu i charakteru przejął się najzupołniej zasadami walki klasowej, nowo nawróceni socyaliści przechowywali, a nawet krzewili drobnomieszczańskie nałogi, które szczególnie szkodliwie wyraziły się w popieraniu przymierza franko-rosyjskiego.

Otóż przed tegorocznymi wyborami zaszły wypadki, które mocno wpłynęły na wyodrębnienie się i oczysz-

czenie stronnictwa i taktyki socyalistycznej. Gdy Zola wystąpił w obronie bezprawnie skazanego Dreyfusa, socyaliści, a przynajmniej cała ich część szczerze rewolucyjna, ujęli się za dzielnym pisarzem w imię sprawiedliwości i praw jednostki. Ogromna część drobno-mieszczaństwa natomiast, czy to radykalnego, czy antysemicko-klerykalnego, stanęła po stronie naczelnych wodzów armii, którzy są dla niego, jak byli w r. 1849—51, ostateczną najwyższą i drogocenną ucieczką przed wzrastającą siłą proletaryatu i widmem wywłaszczenia. Zrobiono z tego naturalnie kwestyę patryotyzmu, bo pod tem hasłem najdogodniej jest, i jeszcze najłatwiej panować nad umysłami nieuświadomionego ludu. Gdy w warstwach wielko kapitalistycznych reakcya przeciw socyalizmowi wyraziła się w formie przymierza z prawicę, w łonie radykalizmu ta sama reakcya wyrodziła orgię antysemicko-patryotyczną, na której czele stanął całe życie flirtujący z socyalizmem i całe życie go zdradzający magnat Rochefort. W ogniu walki i socyalistom przyszło zaostrzyć i uwydatnić punkty programu, które dawniej zostawały zbyt w cieniu, mianowicie propagandę przeciw militaryzmowi i urzędowemu pojęciu ojczyzny. Wszyscy karyerowicze polityczni, wszyscy socyaliści z imienia tylko, a zostający przy drobnomieszczańskich przesądach i nałogach, opuścili ostatecznie obóz robotniczy, — i na tem polega dla socyalizmu wielka, ważna i głęboka różnica między walką wyborczą z r. 1898 a takąż walką z r. 1893. Co socyaliści zdobyli w tym roku, to zawdzięczają w ogromnej części samym sobie, rewolucyjnej klasie robotniczej.

Socyaliści stanęli do walki z własnymi kandydatami w 305 okręgach (na 581); kandydatów było jednak około 400, gdyż często w jednym okręgu każda organizacya miała swego kandydata; przy ściślejszych wyborach wszyscy zrzekali się swych głosów na korzyść tego, który w pierwszem głosowaniu dostał ich najwięcej. Według dokładnego obliczenia „Petite Republique“, centralnego organu socyalistów, partya nasza otrzymała w pierwszem (zasadniczem) głosowaniu *milion głosów,* czyli o 275.000 głosów więcej niż w r. 1893. (Głosujących obywateli było tym razem ogółem około 10 milionów). Guesde oblicza, że na kandydatów Francuskiej Partyi Robotniczej (guesdystów)“ padło około 300.000 głosów. W pierwszem głosowaniu wybrano 16 socyalistów; w drugiem, czyli przy mniejszej lub większej pomocy radykalistów, 28; razem 44, którzy mogą być uważani za socyalistów czystych i świadomych, choć mniej lub więcej umiarkowanych, gdyż wszyscy przystąpili do grupy socyalistycznej opartej na „programie z Saint Mandé“, chociaż jednocześnie utworzyła się druga grupa też „socyalistyczna“, ale nie uznająca zniesienia własności prywatnej, walki klas i międzynarodowości, jednem słowem — nie „doktrynerska“.

Utracono dawnych mandatów 11, zyskano nowych 22 (z tego widać, że przed wyborami zostawało w izbie poselskiej tylko 38 posłów, których można naprawdę uważać za socyalistów). Paryż i przedmieścia wybrały 16 socyalistów, prowincya 27, kolonie jednego, mianowicie wyspa Gwadelupa, którą reprezentować będzie ob. Legitimus, nauczyciel elementarny, rodowity murzyn, pierwszy czarny poseł socyalistyczny. Oto spis obecnych posłów soc. francuskich: *Paryż*: 1. Berthelot, (syn słynnego chemika), 2. Chauvière, znany blankista, 3. Coutant, 4. Dejeante, 5. Karol Gras, 6. Paskal Grousset, b. członek Komuny, 7. Groussier, 8. Clovis Hugues, znany poeta, 9. Laloge, 10. Millerand, 11. Renan, 12. Rouanet, naczelny red. miesięcznika *Revue Socialiste,* 13. Marceli Sembat, 14. Edward Vaillant, przywódca blankistów, 15. Viviani, 16. Walter. *Prowincya*: 1. Allard z Draguignan, 2. Benezech z Lodève, 3—6. Bonnard, Colliard, Florent i Krauss z Lyonu; 7—9. Boyer, Cadenat, Carnaud z Marsylii, 10 i 11. młodzi agitatorowie: Breton z Vierzon i Zévaès z Grenobli, 12. Calvinhac z Tuluzy, 13. Devèze z Alais, 14. Dufour z Issoudun, 15. Ferrero z Tulonu (niestety i tego pana zaliczono i przyjęto do grupy socyalistycznej, chociaż on to, będąc merem Tulonu, wysłał na koronacyę do cara telegram gratulacyjny, jako do „monarchy, którego ludy zwą swym ojcem“, czyli batiuszką!) Eug. Fourenière z Guise, znany pisarz, 17. Jourde z Bordeaux, 18. Labuissière z Limogu, 19. Lafère z Béziero, 20. Lassalle, tkacz, z Sedanu, 21. Legitimus z Gwadelupy, 22. Léo Melliet z Marmonde, 23. Palix z Villefranche, 24. Pastre z Vigan, 25. Polain z Mézières, 26. Souvanet z Montluçon, 27. Théron z Carcasson, 28. Piotr Vau z Dijon

Niema wśród wybranych Jaurèsa i Guesde'a. Przeciw nim dwóm cała reakcyaześrodkowała swe wysiłki; urzędnicy, policya, księża, przedsiębiorcy terroryzowali ludność Carmaux i Roubaix wszelkimi środkami; majstrowie grozili robotnikom, śledzili ich podczas głosowania; w Roubaix w przeciągu ostatniego roku dano naturalizacyę około 2000 robotników, sprowadzonym z najbardziej klerykalnych okolic Belgii, aż wymuszono wreszcie wybór bogatego ziemianina markiza de Solages przeciw Jaurès'owi, a fabrykanta Motte'a przeciw Guesdowi. Walka jednak toczyła się zawzięta; nasi towarzysze otrzymali po 6000 głosów i zostawili w sercach robotników głębokie oburzenie na fabrykantów za bezczelnie wywarty na nich przymus. Z wybitniejszych przepadli jeszcze Gabryel Dewille, fryzyer Chauvin oraz redaktor *Petite Republique* Gérault-Richard i allemaniś i Faberot i Tossaint, pobici przez koalicyę antysemicko-patryotyczną w Paryżu.

Socyaliści się tych porażek nie spodziewali i oczekiwali dlaleko świetniejszego jeszcze zwycięstwa, szczególnie więc po pierwszem głosowaniu odczuli znaczny zawód. Zawód ten jednak będzie miał i zaczyna już mieć dwa dobre skutki: oto, najpierw zmniejszenie ich optymizmu często śmiesznego i szkodliwego, gdy w nadziei zdobycia większości w parlamencie w r. 1900 np. odwodzi od cierpliwej, głębokiej, systematycznej organizacyi i propagandy klasowej; powtóre, stanowcze zerwanie ze zdradliwymi sprzymierzeńcami radykalnymi w rodzaju Rocheforta, ostateczne „otrzęsienie się z militarno - patryotnickiego łajna“, jak się energicznie wyraża Gérault - Richard, a więc wyklarowanie programu i taktyki; oczyszczenie go z różnych naleciałości, a więc, miejmy nadzieję, i z pobłażliwości względem socyalistycznego carofilstwa. To oczyszczenie programu, oraz potrzeba jedności w walce ze zjednoczoną reakcyą, przyśpieszy też może chwilę utworzenia jednolitej partyi socyalitycznej francuskiej, połączenia się frakcyi dotychczasowych, które już i tym razem szły zgodnie przy wyborach. Przyczyni się do tego wszystkiego wymowa i pióro Jaurès'a, który nie przyjął ofiarowanych mu mandatów, choć się kilku kandydatów zrzec ich chiało na jego korzyść, lecz objął na współkę z Gérault - Richardem redakcyę „Petite République“, co jest wielce szczęśliwym dla rozwoju socyalizmu we Francyi wypadkiem. —

Co się tyczy innych partyi, to wybrano: antysemitów czyli „narodowców“ — 13; monarchistów nieprzejednanych — 44; nawróconych - 38; reszta — 420, to republkanie mniej lub więcej umiarkowani radykalni, lub nawet „socyalni“, ale ilu dokładnie należy do każdej z tych kategoryi, trudno dociec, bo między niemi ścisłych granic niema, i każda grupa dowolnie zalicza tego lub owego do swoich. Sądząc jednak z pierwszego głosowania izby nad wyborem prezydenta, „umiarkowanych“ jest około 200, „radykalistów“ — około 230, (w tej liczbie do 90 „radykalistów socyalnych“ czyli „skrajnej lewicy“). W tem pierwszem głosowaniu kandydat umiarkowanych otrzymał większosć — 282

głosy przeciwko 278 lewicy wraz z socyalistami. — ale tylko dzięki udziałowi prawicy monarchicznej. Ponieważ większość gabinetu Méline'a wynosiła przed wyborami około 338 głosów, zatem wybory przesunęły środek ciężkości życia politycznego, ogółem biorąc, ku lewicy; większość w izbie jest nadzwyczaj niepewna, i upadek gabinetu, przyjście do władzy radykalistów lub odnowienie „koncentracyi republikańskiej“, nie da się teraz wywróżyć, a zależeć będzie zapewne od wypadków, po za parlamentem się odbywających.

M. Luśnia.

* * *

P.S. Dnia 5 czerwca grupa socyalistyczna izby poselskiej wydała manifest programowy. Manifest ten, zredagowany przez komisyę, złożoną z tow. Milleranda, Berthelota, Poulaina, Fournière'a, Lassalle'a, Breton'a i Zévaès'a, przedstawicieli różnych frakcyi, potępia szowinizm, a „patryotyzm obywatelski“ określa (dość niejasno), jako „dążenie do zapewnienia swej ojczyźnie honorowego miejsca, jakie powinna zajmować w świecie“ (takie określenie jest dwuznaczne: bo jedni, jak Jaurès będą je rozumieli w tem znaczeniu, że Francya powinna być zawsze „pochodnią wolności“, inni — jak może Ferrero — uzasadnią niem swe carofilstwo). Wogóle jednak manifest jest sformułowaniem ogólnych zasad socyalno-demokratycznych stylem o tyle umiarkowanym, aby umożebnić ich przyjęcie drobnemu mieszczaństwu i włościaństwu francuskiemu. Oto główny ustęp: „Wierni zasadom rewolucyi francuskiej, chcemy zapewnić każdemu wolne korzystanie ze środków i owoców swej pracy. Chcemy złagodzić zabójcze skutki konkurencyi, wyradzającej kapitalistyczne monopole; chcemy piętnować manewry finansistów, zdążające do ruiny ludu; chcemy położyć koniec nadużyciom podatkowym. Będziemy przygotowywali przejście środków produkcyi komunikacyi i kredytu, odjętych indywidualnym posiadaczom przez przemysłowy feodalizm, na własność społeczną. — Prawu historycznemu, które stworzyła siła i które przesuwa się wraz z siłą, lecz nie ulega przez to zmianie, przeciwstawiamy *prawo narodowości*, oparte na braterskim pokoju między narodami, stanowiącymi swobodnie o swym losie. Kapitalizmowi z jego organizacyą międzynarodową w celu panowania nad rynkiem powszechnym i duszenia żądań proletaryatu trzeba koniecznie przeciwstawić międznarodowe porozumienie się robotników“ — W końcu manifest wskazuje cztery główne reformy, których domagać się będzie partya socyalistyczna podczas czteroletniej kadencyi parlamentarnej i w których przeprowadzeniu wspomagać będzie każde inne stronnictwo: zmniejszenie czasu służby wojskowej do 1 roku dla wszystkich, emerytura dla starców i inwalidów pracy w przemyśle i rolnictwie, podatek postępowy od dochodu i spadków, ulepszenie i rozwój praw fabrycznych.

Manifest ten jednak podpisało nie 44 posłów, a tylko *37*. Z wyżej wyliczonych *nie* podpisali go: Gras, Rennard, Florent Labussière, Lafère, Melliet, Théron, którzy widocznie na zasadę uspołecznienia środków produkcyi nie mogą się zgodzić i jeszcze niesłusznie zostali do świadomych socyalistów zaliczeni (choć Gras np. w swych afiszach przedwyborczych oświadczał się za „programem z Saint-Mandé“). —

Za to z przyjemnością znajdujemy wśród podpisanych tow. Renan, jedynego członka stronnictwa „allemanistów“, który pozostał w izbie (po upadku dzielnych Faberota i Toussainta). Dawniej posłowie tej frakcyi do grupy ogólno-socyalistycznej nie należeli, zarzucając jej niejasność zasad. Obecnie uczyniono nowy krok do zjednoczenia się frakcyi szczerze socyalistycznych, a jest to tem ważniejsze, że zasada zdobycia władzy przez proletaryat zorganizowany jest też w manifeście wyraźnie wypowiedziana. Uważamy też za wielki krok ku utworzeniu jedynego i samodzielnego stronnictwa socyalistycznego postanowienie, że członkowie grupy nie mają prawa należeć do innych grup w parlamencie.

ZE ŚWIATA

Wyniki wyborów belgijskich

22/V odbyły się wybory do obu Izb w połowie Belgii, w tydzień później — wybory ściślejsze w tych okręgach, w których pierwsze skrutynium nie dało bezwzględnej większości żadnej z partyi. Pół parlamentu podlegało odnowieniu; według konstytucyi belgijskiej posłowie obierani są na 4 lata, wybory zaś odbywają się co 2 lata w połowie kraju.

Następująca tablica da dokładne pojęcie o liczbowych rezultatach pierwszego skrutynium 22-go maja w porównaniu z poprzednimi wyborami.

Okręgi wyborcze	SOCYALIŚCI		LIBERALI		KLERYKALI		RÓŻNI	
	1894	1898	1894	1898	1894	1898	1894	1898
Gandawa	15562	22647	25164	16519	59491	56099	—	9977
Alost	2384	17450	—	17997	25962	29472	23498	22985
Audenarde	—	2700	11018	—	18450	18390	—	10469
Termonde	—	2800	8172	—	25695	20350	—	13500
Saint-Nicolaus	1917	2375	7792	—	32932	19250	—	26171
Mons	42702	43100	18464	22800	16743	18100	—	—
Charleroi	57443	67778	22162	21730	33851	34198	—	—
Tournai	3682	6420	22227	22930	24567	24950	—	—
Ath	3036	6916	14158	12900	15345	15340	—	—
Soignies	16450	21916	14146	15350	18043	16260	—	—
Thuin	10536	17900	16801	13700	17610	16000	—	—
Leodyum	61215	62451	28221	25748	30001	37005	—	—
Huy	7713	*18226	11341	*18987	11479	13700	—	—
Verviers	16068	18085	10021	13083	18365	21261	—	—
Waremme	1530	*10097	9348	*11343	10079	11360	—	—
Hasselt	—	—	4109	—	19161	—	—	—
Tongres	—	1800	8212	—	10662	11050	10630	15804
Maeseyck	—	—	2295	—	10454	10709	—	2713
	240240	325661	233651	213087	398570	378989	34128	101619

W Huy i Waremme wypisaliśmy cyfry otrzymane przez listę liberalno-socyal. w obu rubrykach; w Gandawie — głosy soc. otrzymane zostały na listę t. zw. kartelu.

Jak widzimy z powyższej tablicy, towarzysze nasi otrzymali w porównaniu z r. 94-ym przeszło o 80 tys. głosów więcej; znacznie zwiększyła się również liczba głosów objęta rubryką „różni“, a zawierająca głównie głosy opozycyi demokratyczno-chrześciańskiej. Oba stronnictwa konserwatywne — klerykalne i liberalne straciły znaczną ilość głosów : liberali głównie na korzyść socyalistów i pewną ilość głosów na korzyść klerykałów, — obóz tych ostatnich uszczuplił się na korzyść również socyalistów oraz dem. chrześciańskich.

Pierwsze zatem skrutynium wykazało znaczny wzrost opozycyi demokratycznej i socyaliści mieli zupełne prawo uważać je za świetne zwycięstwo.

Mimo to ostatecznie ilość posłów socyalistycznych zmniejszyła się o jednego, olbrzymia zaś większość klerykalna w parlamencie zyskała jeszcze jednego sługę. Klucza tej dziwnej zagadki szukać należy w *wyborach ściślejszych*.

Jak wiadomo w Belgii istnieje skrutynium okręgowe : kraj jest podzielony na wielkie okręgi, wybierające kilku, często kilkunastu posłów. Poszczególne stronnictwa przedstawiają *listy* kandydatów; jeśli jedna z list otrzyma odrazu większość bezwzględną, cały okręg jest reprezentowany przez posłów jej barwy — mniejszość jest zupełnie pozbawiona reprezentacyi. Jeśli żadna lista nie przejdzie odrazu, decydują wybory ściślejsze między dwiema najliczniejszemi listami : pozostałe stronnictwa są sędziami walki. W każdym razie przedstawicielstwo okręgu jest zawsze *jednobarwne*. Przeciwko temu systemowi krańcowo niesprawiedliwemu walczą głównie socyaliści (obok różnych żywiołów z innych stronnictw) przeciwstawiając mu przedstawicielstwo proporcyonalne.

W r. 94 tym znaczna większość posłów socyalistycznych została wybrana przy wyborach ściślejszych ; dość znaczna część liberałów. gdy przyszło wybierać między klerykałem a socyalistą, wierna swym tradycyom antyklerykalnym wolała tego ostatniego. Od tego czasu wiele wody upłynęło i obok wzrostu ruchu robotniczego wzrosła również świadomość klasowa burżuazyi liberalnej. W wielu okręgach liberali, nauczeni głosować „na prawo“, wszelkich sił dokładali by wybrać klerykalnego burżuja przeciw antyklerykalnemu robotnikowi. Udało im się to w Verviers, gdzie zamiast 4-ch posłów socyalistycznych przeprowadzono tyluż „obrońców kościoła“ i ... kapitału. Zyskaliśmy natomiast 3-ch nowych posłów w Thuin i Huy.

W rezultacie ze wszystkich obozów — jeden obóz demokratyczny ma prawo do radości z ostatnich wyborów, ze wszystkich stronnictw jedni socyaliści mogą je uważać za poważne zwycięztwo. Cały przebieg wyborów jakoteż i ogólny ich charakter sprawdza raz jeszcze uwagi o kierunku ewolucyi politycznej w Belgii, jakie wypowiedzieliśmy w końcu naszego artykułu w kwietniowym N⁰ Przedświtu. a które się dają streścić w formule : znaczny wzrost demokracyi z jednej strony i koncentracya burżuazyjna w obozie klerykalnym z drugiej.

Wybory do Senatu, dla nas bardzo mało przedstawiające wagi, utrzymały dawny stan rzeczy.

Odbywające się w chwili, gdy piszemy te słowa, wybory do Rad prowincyonalnych w całej Belgii przyniosą, jak się zdaje, kilka zwycięztw socyalistom.

H. Wal.

* * *

Zadania partyi rosyjskiej

Szybki wzrost kapitalizmu w Rosyi wywołał stale wzmagający się ruch robotniczy, rozbity dotychczas na wielką ilość prądów lokalnych o bardzo rozmaitym stopniu natężenia i poziomu świadomości. Obok czysto żywiołowych wybuchów niezadowolenia mas spotykamy całkiem już planowo prowadzoną akcyę ; obok grup, rozumiejących donjosłość walki politycznej, widzimy kółka, dotychczas jeszcze broniące wyłącznej „ekonomiczności“ ruchu robotniczego. Częstokroć w jednem i tem samem mieście znajdują się grupy, wręcz odmiennie zapatrujące się na cele i środki walki robotniczej.

W ostatnich czasach jednakże daje się zauważyć dążność do nadania ruchowi większej jednolitości, co możliwem jest tylko przy pomocy partyi, któraby wzięła na siebie rolę kierownika ruchu. Otóż sprawa powstania takiej partyi weszła obecnie na porządek dzienny.

Jednym z objawów tej dążności jest właśnie broszurka „Załaczi raboczej partii“ wydana w Rosyi przez „grupę robotników rewolucyonistów“*).

Cztery pierwsze rozdziały i część piątego składają się z odpowiednych ustępów „Programu partyi robotniczej“ Guesde'a i Lafargue'a, wyjaśniających ostateczne cele i zasady ogólne działalności partyi. Nas obchodzi głównie reszta broszury, omawiająca zadania rosyjskiej partyi.

Rozdział VI broszury uzasadnia konieczność walki politycznej z rządem dla przyszłej rosyjskiej partyi socyalistycznej i określa właściwe zadanie tej ostatniej. Zadaniem tem jest : wyjaśnienie robotnikom ich położenia i zależności tego położenia od istniejącego politycznego i ekonomicznego ustroju oraz stworzenie ściślej organizacyi partyjnej. któraby potrafiła przetworzyć luźną walkę robotników w różnych punktach i z rozmaitych powodów na walkę ogólną ze wspólnym wrogiem.

Rozdział VII i ostatni jest dla nas najciekawszy, gdyż przechodzi do spraw praktycznych. Zaznaczając konspiracyjny charakter przyszłej partyi, autorowie wyciągają z tego prawidło ogólne, że szeroka działalność masowa powinna być prowadzona wyłącznie zapomocą słowa drukowanego. Wyłączając zupełnie stykanie się osobiste ze sferą robotniczą w celu oddziaływania na masy, autorowie broszury uznają za niezbędne stykanie się z robotnikami dla wyrobienia osobistości pojedyńczych z tej sfery, — osobistości. ktore mogą z czasem stać się członkami partyi.

W wydawnictwach agitacyjnych dla mas szerokich trzeba — powiadają autorowie — pokazać robotnikom, że należy walczyć nie tylko z bezpośrednimi wyzyskiwaczami. ale i z niemniej bezpośrednim wrogiem — samodzierżawiem.

Partya powinna brać udział nie tylko słowem, ale i czynem w każdem wystąpieniu robotników w obronie ich interesów. Rola partyi w podobnych wypadkach polega na ścisłem sformułowaniu żądań robotników, na podniesieniu ich energii i poczucia solidarności tudzież na wskazówkach praktycznych co do prowadzenia walki.

Należy wskazywać zawsze robotnikom z powodu każdego danego wypadku nierozerwalny związek, istniejący pomiędzy tym pojedyńczym wypadkiem a ogólnem położeniem całej klasy robotniczej w obecnym politycznym i ekonomicznym ustroju.

W ten sposób przeciwdziała się zasklepieniu w szrankach tylko własnych interesów. Temu zasklepieniu się należy przeciwdziałać i praktycznie, stale znajomiąc robotników za pomocą organu partyi z działalnością bieżącą rządu, z położeniem chłopów i robotników i z walką klasy robotniczej w całej Rosyi tudzież

*) W ostatniej chwili otrzymaliśmy manifest „Rosyjskiej socyalno - demokratycznej partyi robotniczej“, o którym pomówimy w następnym N⁰.

z ruchem robotniczym i działalnością partyi robotniczych zagranicą i w Polsce.

„Znajomość z ruchem robotniczym w Polsce jest zwłaszcza ważną. Polska, przyłączona do Rosyi, jęczy pod jarzmem autokracyi rosyjskiej jemu bardziej aniżeli Rosya rdzenna. Robotnik polski cierpi podwójnie — i jako robotnik i jako polak. Być może, że wskutek tego podwójnego ucisku, robotnik polski stanął wcześniej do walki ze swymi gnębicielami — kapitalistami i samodzierżawiem, i w ten sposób jest naturalnym i wiernym sojusznikiem rosyjskiego robotnika“.

Wspomniawszy o proletaryzacie żydowskim, autorowie zaznaczają konieczność wytłómaczenia robotnikom rosyjskim kwestyi żydowskiej ze stanowiska socyalistycznego.

„Stosunek do polskiego ruchu robotniczego określa poniekąd i ten stosunek w jaki stanie wytwarzająca się rosyjska partya robotnicza do P. P. S., która tym ruchem kieruje. Jest to narazie jedyna w granicach Rosyi partya robotnicza, która ze względu na umiejętną organizacyę i konsekwentne a zarazem energiczne przeprowadzenie swego programu, może być dla nas pouczającym przykładem“.

Mówiąc na zakończenie o elementach, które złożą się na przyszłą partyę, autorowie wymagają od nich zupełnej jednomyślności na punkcie programu *praktycznego.* Co do kwestyi czysto teoretycznych, to zdaniem autorów — każdy z członków partyi może mieć swoje własne poglądy bez żadnej szkody dla interesów partyi.

Naogół biorąc, broszurka przedstawia się bardzo sympatycznie. Stanowisko, jakie autorowie jej zajęli względem ruchu polskiego, zasługuje na szczególne zaznaczenie, gdyż z niczem podobnem nie spotykamy się u innych grup rosyjskich, które albo ignorują ruch nasz zupełnie, albo starają się go tendencyjnie przemilczeć.

Ta sama grupa wydała już i dwie inne broszurki : 1. „Tajny cyrkularz ministra spraw wewnętrznych“ — 3 wydania — 7000 egz. ; 2. „Szpieg“ — obrazek tłómaczony z polskiego.

— rz.

Z KRAJU I O KRAJU

Z Galicyi Wschodniej

Dawno już nie pisałem Wam o jednym z krajów, reprezentowanych w radzie państwa austryackiego. Cofnę się zatem cokolwiek wstecz.

Jak co roku prawie, tak i tego, podczas zimy, w czasie karnawału, zjechali szlachcice do Lwowa. Cały czas, jaki im pozostawał od zabawy, kart, tingltanglu, obracali na „pracę narodową“. A ta praca narodowa tak późno w noc się przeciągała, że burmistrz Lwowa, Dr. Małachowski, który jest zarazem posłem na sejm, z koleżeństwa kazał przez całą noc świecić lampy auerowskie w ulicach bardziej uczęszczanych przez posłów. Zrozumiecie bowiem, że nie kto inny mógłby się tak gorliwie oddawać „pracy narodowej“ jeno szlacheccy posłowie nasi, którym się nudzi zimą na wsi, a stokroć bardziej nudzi w sali sejmowej. Pracują więc nocą — jak piekarze, lecz nie w sali sejmowej, nie, to zbyt powszednia rzecz dla posła, ale poza salą.

Pielęgnowanie życia narodowego wymaga przecież, aby ci panowie posłowie i żony i córki pokazali na balu w mieście stołecznem; aby kapitały intelektu szlacheckiego i zebrane z chłopskiej pracy brzęczące nie marniały we dworze, trzeba je pokazać na zieleni stolików w końskiem kasynie. Przecie to rok głodu, drożyzny. Szlachcice dwa żniwa w roku mają, jedno w sierpniu, drugie zimą, na targu zbożowym. Więc bawią się szlachcice, żenią, sprzedają dwa zbiory zboża naprzód, zdobywają posady w namiestnictwie dla swych synków, pełnych nadziei koncepts-praktikantów i — sejmują. Sejmują w pełnem poczuciu nietykalności poselskiej, bardzo hałaśliwie, w nocy, ku wielkiemu zgorszeniu i utrapieniu stójkowych, którzy nie mogą pp. posłów zabierać „na świeże siano“, gwoli rzetelnego przygotowania ich na przyszłe posiedzenie sejmowe w trzeźwości i skupieniu ducha.

Pełnym znaczenia sejmem, a raczej jego sesyę nazwały pisma galicyjskie okres tegoroczny. Demonstracyjny chrrakter miała ta sesya w każdym razie. O! bo i nasi szlachcice potrafią także demonstrować. Patryotyczno-austryacką demonstracyę urządzili przy adresie wiernopoddańczym do cesarza Franciszka Józefa, który tego roku obchodzi rocznicę 50 letnią wstąpienia na tron. Nie uczynili tego po zebraniu się sejmu w r. 1895. Chcieli wyczekać uroczystszej chwili, a powtóre zaskomlić żałośnie po wyrzuceniu „ich“ Badeniego z rady ministrów austryackich. Skomlili posłowie szlachcice wśród płaczu ogólnego galicyjskich żydów-szachrajów, którzy podawali zadatki Badeniemu na różne „sprawunki“ w Wiedniu. Przepadł Badeni, przepadły sprawunki, zadatki, różne geszefty — nie tylko dla żydów-syachrajów, lecz i dla szlachciców-szachrajów. Skomlą więc w adresie, liżą demonstracyjnie progi tronu austryackiego, jak by chcieli pokazać Mikołajowi II — patrz mógłbyś mieć tak samo czyste buty i podnóżek tronu wylizane przez szlachciców Król. Polskiego, gdybyś był dobrym panem, takim dobrym przynajmniej jak nasz Habsburg.

Za tę wierność tronowi żądają drobnostki: autonomii Galicyi. To ostatnia ucieczka naszych szlachciców. Złupili kraj wykupnem pańszczyzny i świętej karczmy, złupili bankami,; wyhodowali całe gromady chudych pijawek szlacheckich, na chłopską krew czakających. Aby zaspokoić szlachecki głód, chcą niepodzielnych rządów w Galicyi. Z pomocą rządu austryackiego już nic wydusić nie można z Galicyi. Szlachcice mają jeszcze swoje sekretne przepisy na wyszukanie źródeł dochodu, swoje własne recepty na nasycenie głodnych pijawek na wynędzniałem cielsku Galicyi. Na to im autonomia jest potrzebna. Tam gdzie austryacki egzekutor podatków ręce załamuje, szlachcic galicyjski jeszcze może utyć — tylko mu dajcie autonomię. On swoją sztuką wyborczą takich dobierze reprezentantów autonomicznych, że jeszcze długi czas będzie się mógł utrzymać na powierzchni, na której dziś tonąć zaczyna. Jedyna deska ratunku to samorząd Galicyi, „samorząd- nierząd“ szlachty i biurokracyi, ze zbankrutowanej szlachty pochodzącej. Szlachcicom nie wygodna cesarska (choć swemi obsadzona) i marszałkowska administracya; jeszcze niewygodniejszy nawpół europejski nadzór Wiednia, oni niepodzielnie chą rządzić w Galicyi. Dlatego w Wiedniu proszą o autonomię, w kraju zaś wprost wrzeszczą o nią.

Szlachcice chcą mieć rząd odpowiedzialny przed sejmem krajowym. Na to, aby mogli oklaskiwać ten rząd, gdy jego reprezentant hr. Łoś broni legalności wyborów z trupami, rannymi i 250 latami więzienia chłopów galicyjskich. Oni potrzebują własnego rządu, ażeby komisarze starościńscy rozbojem prowadzili politykę przeciw socyalistom*) i odpowiadali za to

*) Za rozbój dokonany na tow. Sziflerze przez bandę ks. Stojałowskiego z wiedzą jego posła Ceny nikt ani palca nie zakrzywił na rozbójników.

W Czyszkach pod Lwowem ck. komisarz Przyby-

tylko przed sejmem Galicyjskom. Z sejmu i autonomii chcą zrobić dach — jak prawił hr. Wojtek, jagiellonida austryacki, — pod którym w czasie burzy austryackiej mogliby się chronić. Ci autonomiści słyszeć nie chcą o tem, aby nauczycielowi ludowemu płacę podnieść, lata służby z 40 zmniejszyć na 35, szkół nie chcą pomnożyć, do istniejących dać kwalifikowanych nauczycieli... Ci sami autonomiści patrzą jak długi hypoteczne chłopskie rosną z 1.187.112 fl. w r. 1870 na7.041.139 fl. w 1894 — oprócz długów dwa lub trzy razy może tak wielkich, niezapisanych w księgach gruntowych.

Szlachecc autonomiści przygotowują samorząd pilnie. Dziś chłop galicyjski jest tak ubogi, że trudno mu jest kupić sobie naraz topkę soli za 10 centów, sejm uchwala aby wyrabiano o połowę mniejszą, lecz żeby znak krzyża na niej pozostał. Bruduą sól, z ziemią pomięszaną, chłop mógłby używać do swych potraw, dla tego trzeba ją denaturować, zatruwać, a wówczas dopiero sprzedawać jako sól bydlęcą! Taki żywot chłopski jest dziś pod panowaniem rzeczywis tem szlacheckiem, chociaż podzielonem, a coby wówczas było, gdyby administacya była jednolicie autonomiczną, tylko przed szlachcicami odpowiedzialną?

Szlachcice mają gotową obronę pod tym względem. To właśnie zależność od rządu centralnego temu winna. Niemiecka, centralistyczna intryga wszystko złe z sobą przynoosi. To potwór apokaliptyczny, który czyha na nas, aniołów szlacheckich — mówią. I jeśli ta centralistyczna krowa daje się czasami dobrze doić, to szlachcice mleko biorą — a jak krowa chce kopnąć lub bodnie, to chłopa galicyjskiego podstawiają. Prawią mu wówczas: a widzisz, co to za niecna krowa.

My, socyaliści, podajemy szlachcicom jeden jedyny warunek autonomii kraju. Powszechne głosowanie do rady miejskiej, powiatowej, sejmu. *Zgodzimy się na samorząd, lecz chcemy mieć rękojmię, że wszystkie urządzenia tego samorządu będą przystępne i pod kontrolą rządu.* Nie czułe nici wiążą nas z Wiedniem, lecz przeświadczenie, że od czasu do czasu na ucisk szlachecki możemy się odwołać do bezstronnego, nieuprzedzonego, nieinteresowanego sędziego, aczkolwiek obcego. Zapewne, że u szlachciców nazywa się to brakiem patryotyzmu, zaprzepaszczaniem interesów narodowych itp.bezeceństwem. Ta szlachta, która mówi i hoduje dzieci po francusku, łże po moskiewsku, szachruje po niemiecku, modli się do żandarma i szpicla austryackiego, na brzuchu czołga się przed kosmopolitycznym papieżem — ta szlachta kazania moralne prawić nam umie Oni także mają doświadczenie życiowe!...

Powszechne głosowanie. Jeden warunek nasz. A jak szlachta wobec niego się zachowuje? Rusiński radykał stawia go. Sejm 28 głosom (na 156) nie dozwala, aby komisya się nad nim zastanawiała. Klub demokratyczny. — boże bądź im miłościw — stawia wniosek, ażeby austryacką, iście austryacką V kuryę zaprowadzić w sejmie, dać przynajmniej ludowi tyle, ile dał znienawidzony centralny parlament austryacki. Ale, jeszczeby czego — krzyknęli szlachcice. Co tam szlachcice! Sami demokraci zaprotestowali. Sześciu było takich walecznych, którzy z klubu demokratycznego wystąpili, tak ich uraziła ta radykalna reforma w demokatyczną bolączkę. Jeden z tych demokratów, u którego serce na dłoni było, twiedził głośno, że nie podpisał wniosku dlatego, że się obawiał, iż go szlachcice wezmą pod obrady. On tylko zwykł takie demokratyczne podpisywać wnioski, które większość szlachecka odrzuca odrazu. Tacy u nas demokraci!

Szlachcice demonstrowali podczas tej sesyi na chwałę wszystkich wielkości upadłych, które wyniesiono na łopacie z parlametu wiedeńskiego. A więc bankiet na cześć p. Kaź. Badeniego w jego rezydencyi, w Busku. Mieszczański poseł dr. Piętak, prof. uniwersytetu, pił zdrowie Badeniego jako *króla Słowiańszczyzny.* Zapewne Imeretyński pasował Badeniego na takiego króla, gdy Bad. po swym upadku pojechał do Warszawy poskarżyć się przed jen. gubernatorem na niewdzięczny konstytucyonalizm. Demokracie Piętakowi dano było heroldować o królewskości Badeniego, prosił tylko dziennikarzy obecnych, aby nie pisali w dziennikach o tem. Szczególna delikatność uczuć demokratycznych p. Piętaka.

Były potem demonstracyjne bankietowania dla prezesa Koła Polskiego wiedeńskiego p. Jaworskiego, było i dla p. Abrahamowicza, prezydenta izby deputowanych, który tyle niegrzeczności musiał się nasłuchać w parlamencie. Tych arcystańczyków podejmowano w kasynie mieszczańskiem. To dosyć mówi.

Modne są u nas zapędy wszechsłowiańskie. Uczuciowi politycy galicyjscy potrzebują często braci. Czasem bywają nimi madiary, tradycyjni bratankowie Polaków — przy szklance. Gdy skubanie ekonomiczne Galicyi przez bratanków węgierskich staje się zbyt dokuczliwe, trzeba szukać innego brata. Tym razem słowianina czecha. Tę miłość obudził Badeni jako prezydent ministrów, podtrzymuje zaś polityka zewnętrzna mężów stanu galicyjskich z partyi krakowskiej. „Czas“ i jego stajenne wydanie „Głos Narodu“ jako organy Potockich, Koźmianów, Tarnowskich i jezuitów zachwycają się polityką ugodową w Król. Polskiem. Nic dziwnego, bo są to dwoiści obywatele, względnie poddani (jako rody) dwóch państw — Austryi i Rosyi. Nasi politycy, zbierający tak znakomite owoce polityki wiernopoddańczej austryackiej, muszą być za taką samą polityką w Rosyi. Łącznikiem dla nich, stręczycielami w handelku politycznym są moskalofilscy młodoczesi i cały sztab tej partyi. Sądzę więc, że nie obrona przeciw germanizwowi w Austryi była powodem tej nowej miłości słowiańskiej między czechami a stańczykami, lecz względy zagraniczne.

Wszak galicyjscy polacy mimo wyrzekań na niemców, tak dobrze potrafili wyzyskać centralistycznych niemców, w takiej zgodzie żyli z nimi za czasów koalicyi przeciw młodoczechom i prądom wolnościowym w Austryi. Badeni to połączył polaków z czechami i za pomocą jezuickich niemców stworzył większość parlamentarną. Jednym zamachem stworzył grunt dla „primirenia“ w Król. Polskiem i operacyi przeciwko ludowi w Austryi. Niestety nie zdołał cudzego projektu przeprowadzić, a sprytnie obmyślaną rzecz brutalnością swej ręki i tępą głową zniweczył.

Po upadku Badeniego w pismach za nim obstających, na bankietach, wylewano całe morze żółci na — ulicę, która zmiotła z powierzchni słowiańskiego króla. Tej samej ulicy nie wahało się użyć stronnietwo szlacheckie krakowskie wówczas, gdy rozchodziło się o demonstrowanie w Krakowie za słowiańską ideą. Ta sama ulica w Pradze miała grozić całej Austryi potęgą wszechsłowiańską. Niestety, ulica sztucznie stworzona — zbankrutowani majsterkowie, motłoch ciemny, niedorostki studenckie nie mieli tyle energii i siły jaką rozporządza prawdziwa ulica, lud do żywego obrażony, naprawdę i szlachetnie reznamiętniony.

Wszechsłowiańska polityka wywlokła znów na plan pierwszy ks. Stojałowskiego, ten najwstrętniejszy produkt zgniłych stosunków galicyjskich. Ta sama po-

---

sławski, szambelan cesarski, do spółki z zarządcą dóbr franciszkanów Szwarc-Paschalisem, wójtem, chłopami i żandarmami planuje i wykonywa napad zbójecki na posła tow. Kozakiewicza i twierdzi bezczelnie potem w pismach, że gdyby nie on, komisarz, zabiliby byli chłopi tow. Kozakiewicza.

lityka zdaje się urwie łeb temu uwodzicielowi ludu. Ks. Stojałowski przeholował w polityce prowadzonej za pieniądze hr. Potockiej z Rymanowa, w polityce moskwofilskiej, którą mu trudno było pogodzić z osobistą nienawiścią do Badeniego. I ta sprzeczność wśród całego szeregu innych sprzeczności, jakim ulega galicyjski demagog, koniec położy wcześniej czy później jego wziętości wśród ludu polskiego.

Człowiek, który po zabraniu mu w Czacy paszportu rosyjskiego, wystawionego przez fiołków, stara się o list żelazny od Badeniego; korespondent polski „Dniew. Warszawskiego"; człowiek który w manifestacyach moskwofilskich w Pradze bierze udział wraz z patentowanym „patryotą" Danielakiem, posłem grupy Stojałowskiego; człowiek, który stosunki rosyjskie przedstawia chłopom jako raj, a cara batiuszkę jako anioła; ksiądz polski, który w parlamencie oświadcza, że żaden polak nie myśli o odbudowaniu Polski — taki człowiek nie długo może udawać obrońca chłopa polskiego.!

Wszystkie te brudy — to zasługa wszystkokorumpującego Badeniego i jego systemu z jednej strony, a niedołęztwa t. z. żywiołów postępowych z drugiej strony. A to wszystko znowu przykryte wszystkomieszczącym, wielkim kapeluszem jezuickim. Precz z badenizmem i badenitami! — oto okrzyk jaki się podniósł w Galicyi po upadku Badeniego. To było zerwanie się ze snu, w którym zmora dusiła Galicyę.

Wątpić jednak należy, czy nowy namiestnik Galicyi p. Piniński, były członek koła polskiego, będzie miał wolę i siłę do oczyszenia atmosfery naszej z zarazków badenizmu.

Samo wymiatanie stajni augiaszowej przedstawia poważne trudności. Co zrobić z wszystkimi tymi starostami, komisarzami starostwa, którzy gwałcili prawo, brali łapówki, dopuszczali się gwałtów wyborczych, popierali wójtów gminnych, okradających gminy, lecz agitujących na korzyść starosty przy wyborach — czy ich wyrzucić, czy do biur namiestnictwa przenieść? Początek zrobiony. Starosta chrzanowski p. Rogoyski, który znęcał się nad naszymi towarzyszami w Jaworznu, Szczakowej, nakazywał w spółce z hr. Andrzejem Potockim, właścicielem kopalń, najwstrętniejszyych gwałtów żandarmom — ten p. Rogoyski wydalony ze służby. Kolej na Lanikiewicza przemyskiego, którego łotrowstwa wyborcze i gniecenie ruchu robotniczego, wszelką, nawet galicyjską miarę przechodzi. Dodać należy, że wszyscy owi pp. starostowie i komisarze, którzy za ery Badeni — Sanguszko dopuszczali się łajdactw na korzyść tej spółki i mają zaszarganą opinię jako ludzie, często byli prostymi rzezimieszkami. Te zdolności dawały rękojmię Badeniemu, że rozkazy jego z psią uległością i wiernością będą wykonywali, aby czarne noty w służbowych tabelkach pokrywać gwałtami, które dla miłości Badeniego spełniali. To się nazywało „system Badeniego", bardzo pokrewny systemowi słowian-moskali.

Nie tylko jednak polityczny zarząd kraju cierpiał na takiej gospodarce. To samo odbywało się w sądownictwie, które wedle konstytucyi jest niezawisłe od administracyi politycznej. Ale wpływ Badeniego, który tyle razy łamał konstytucyę, skorumpował i sądownictwo. Wystarczy przytoczyć te okrutne procesy i kary w procesach wyborczych; zasądzanie chłopów na lata więzienia, a bezkarność wszystkich urzędników wyborczych, którzy się dopuścili całego szeregu nadużyć i gwałtów. Wystarczy przypomnieć proces krakowski o demonstracyę w letnim teatrze, na przedstawieniu sztuki prokuratora Kalitowskiego. Za jedną i tę samą sprawę sądzono tow. naszych dwa razy: policyjnie i sądownie. Wystarczy przypomnieć sądy krakowskie z powodu strejków; sądy po prowincyi na naszych towarzyszów za kolportaż lub poufne zgromadznia, a wszędzie w tych wypadkach spostrzeżemy ten niszczący wszelkie podstawy życia prawnopublicznego wpływ żelaznej ręki.

Zeszłoroczne nędzne zbiory dały nam przednówek już w grudniu z. r. Spekulacya zbożowych lichwiarzy wyśrubowała ceny zboża o 100% wyżej niż w latach przeciętnych. W tym samym stosunku podniosła się mąka i pieczywo w cenie, a nawet przedmioty spożywcze nic wspólnego ze zbożem nie mające.

Niepewny stan finansów państwa, brak ładu w wydatkowaniu funduszami publicznymi w obec bezsilności parlamentu, niepewny stan ogólnej produkcyi, wyczekiwanie: co będzie — ze strony zakładów bankowych — wszystko to skłania fabrykantów do zmniejszania produkcyi, zatrzymywania robót budowlanych. Następstwem takiego stanu zmniejszanie się płac roboczych. Niższe płace robocze i podwójnie wysokie koszty wyżywienia, oto położenie naszego robotnika. Takie skargi słyszeć można, że obecnie w maju (!) roboty po warsztatach i fabrykach mniej jeszcze niż w zimie było.

Z niektórych okolic Galicyi np. Pokucia lub powiatów zachodnich: wielickiego, mieleckiego donoszą o wybuchu tyfusu głodowego. W powiecie kołomyjskim ludowi wiejskiemu rany ukazują się na ciele z głodu. Akcyę ratunkową zaledwie tu i tam tak pokierowano, że można się ostatniej opędzić nędzy.

We Lwowie około 9 maja i później wybuchły rozruchy głodowe. Ludność wiejska przybyła tu za zarobkiem, i tutejsi wyrobnicy, nie mogący znaleść zatrudnienia, rzucili się na stragany z chlebem i gwałtem go zabierali. Policya z razu głód i gwałty z powodu niego powstałe chciała uśmierzyć puszczaniem krwi szablami stójkowych. Trzeba było dopiero energicznego tłumaczenia na zgromadzeniach, że tą drogą mogą dalej zajść niżby sami chcieli. Gmina miejska radząca od stycznia nad głodem, dopiero pod groźbą pięści stanowczy krok zrobiła uchwałami o dobroczynności publicznej i prośbą do intendentury wojskowej o sprzedaż chleba czarnego wojskowego po cenie kosztu dla biednych. Do czego to militaryzm u nas w Galicyi się nie przyda! Głośne wrzenie we Lwowie ustało, lecz donoszą skądinąd o obleganiu piekarń i składów chleba — a tu do żniw jeszcze dobre dwa miesiące

W takich warunkach cierpią niepomału i organizacye nasze, oglądające się na grosze tylko robotnicze.

W miejsce rozwiązanych organizacyi kolejarskich jezuici zawiązują stowarzyszenia pod wezwaniami różnych świętych i przełożeni inżynierowie gwałtem ściągają robotników do nich, wywierając przymus groźbą wydalenia z roboty, gdyby robotnik przystąpić się wzbraniał. Tak dawniej grozili, gdy który z robotników należał do wolnego związku zawodowego kolejarskiego. Czynniejszych towarzyszów dyrekcye powydalały, innych tak steroryzowano, że z obawy o chleb ruszyć się nie mogą. A ci jezuici są bardzo patryotyczni; wśród tych inżynierów naganiaczy znajdują się ludzie, którzy w powstaniu 1863 udział brali!

Z wielu innych szykan nie można pominąć np. tej okoliczności, że krawcom we Lwowie namiestnictwo już 6 razy statuty odrzuciło bez zatwierdzenia; kolejarzom nie chcą również zezwolić na zakładanie wolnych stowarzyszeń. To się u nas nazywa wolnością stowarzyszeń.

To samo i przy zgromadzeniach. Starostowie zabraniają restauratorom dawać lokali na zgromadzenia; pod gołem niebem zgromadzać się nie pozwalają z powodów bezpieczeństwa publicznego. Rozumieć należy pod tem propagandę naszych zasad. Starosta w Drohobyczu p. Switalski jeszcze jest

ostrożniejszy, bo zabrania zgromadzenia, gdyż ono „zagraża publicznemu *niebezpieczeństwu*". Dosłowny zakaz!, *ik.*

* * *

Agitacya przedwyborcza w zaborze pruskim

Walka przedwyborcza rozwinęła się już w całej pełni i wszystkie stronnictwa współzawodniczące wytężają siły, by przygotować sobie obfite żniwo w postaci mandatów. I nasi towarzysze nie pozostali w tyle po za innemi partyami. Agitacya socyalistyczna wre na całym obszarze ziem polskich, zagrabionych przez Prusy. W Poznańskiem, w Prusach Zachodnich i na Szląsku codziennie szerzą się tysiące odezw i broszur agitacyjnych w języku polskim i niemieckim, wszędzie towarzysze nasi starają się skorzystać z pewnego osłabienia systemu policyjnego, jakie zwykle następuje przed wyborami, i agitują niezmordowanie. Ma się rozumieć, że w olbrzymiej większości okręgów agitacya ta prowadzona jest wyłącznie w celu propagandy zasad i przekonania się o wzroście liczebnym głosów socyalistycznych bez żadnej nadziei jednakże na wybór posłów socyalistycznych.

Z całego Poznańskiego tylko w Bydgoszczy (gdzie zresztą większość jest niemiecka), wybór socyalisty, tow. Janiszewskiego jest możliwy. To też na ten pukt została zwrócona główna uwaga. Co do Szlązka, to tam okręgiem podobnym jest Katowicko-Zabrski, gdzie przeciwko radcy Letosze – niemcowi z centrum — stanął tow. Morawski, redaktor „Gazety Robotniczej". Ten ostatni od Zielonych Świąt przebywa w okręgu i agituje pomimo strasznych przeszkód.

Wszystkie siły, krępujące rozwój życia politycznego robotników polskich na Szlązku rozwinęły szaloną energię w przeciwdziałaniu tej agitacyi. Policya i stali jej sojusznicy, księża, wywierają niesłychany teroryzm, by złamać „bunt" proletaryatu, który postanowił wypowiedzieć posłuszeństwo swym dotychczasowym „kierownikom". Ambony kościołów przekształciły się na formalne mównice agitacyjne. Księża piorunują na socyalizm w kościele, gdzie nikt im nie może słów prawdy powiedzieć. Ale i to nie na wiele się zdało, bo robotnicy w parę godzin po takiem kazaniu z zapałem okrzykują swym kandydatem tow. Morawskiego, jak to było np. w Zabrzu. Księża zwołują zgromadzenia w celu zareklamowania kandydatów centrowych, ale sromotnie muszą zwijać chorągiewkę i zamykać zgromadzenie, gdyż robotnicy ani słyszeć nie chcą o Letochach, Stefanach i tym podobnych wrogach ludu. Nasi towarzysze muszą występować jedynie tylko na zgromadzeniach centrowców, ponieważ policya tak steroryzowała ludność, że nie podobna otrzymać ani jednej sali w całym okręgu na zgromadzenie socyalistyczne. Teroryzm policyi dochodzi do tego, że nawet ludzi, którzy przyjmują tow. Morawskiego na noc, stara się ona wszelkimi sposobami nastraszyć i do wypowiedzenia tej gościnności zniewolić. Nie mając możności zwołania zgromadzenia, towarzysze nasi nasi muszą agitować za pomocą odezw i broszur, rozpowszechniając je tysiącami wśród rodotników, wychodzących z fabryk. Ale i tu napotykają na przeszkody, wprost nieznane w innych prowincyach Nie miec. Policya wbrew wszelkiemu prawu odbiera te odezwy, zatrzymnje agitatorów i wogóle dopuszcza się strasznych nadużyć. Fabrykanci ze swej strony starają się straszyć robotników, grożąc im za głosowanie na Morawskiego wyrzuceniem z pracy i t. p. Jednem słowem położenie jest bardzo trudne i, jeśli wbrew tym wszystkim usiłowaniom kandydat nasz zostanie wybrany lub nawet tylko otrzyma pokaźną mniejszość głosów, wówczas będziemy mogli skonstatować, że ruch nasz i w tej części Polski wszedł na prawidłowe drogi rozwoju.

* * *

Katowice 2/VI 98 r. Ruch wyborczy w całych Niemczech rozwinął się już w gorączkową walkę. U nas jednakże i wogóle na całym Górnym Szlązku niestety jest on dosyć słaby. Centrum katolickie tak potężny wpływ posiada zarówno na robotnika, jak i na chłopa tutejszego, że żadna z partyi politycznych, oprócz nas socyalistów, nie próbuje nawet na seryo walczyć z wszechpotężnymi tu czarnymi sutannami. $^3/_5$ ziemi na Górnym Szlązku należy do baronów, książąt i innych wielkich panów. Kopalnie, huty i fabryki tutejsze, to własność wielkich milionerów — trzęsących całymi okolicami. Magnaci ci, mając na swe zupełne rozporzędzenie całe duchowieństwo tutejsze — nie wyłączając narodowo-polskiego „Katolika", — udają wiernych synów kościoła katolickiego i wspólnie z klerem trzymają w żelaznych obręczach całą ludność, całe życie umysłowe i kulturalne na Górnym Szlązku. Na przybyszu z innych ziem polskich bardzo nie miłe wrażenie robi pewna obojętność ludności robotniczej tutejszej na ucisk germanizacyjny rządu i hakatystów pruskich. Ludność miejska — to niemcy, urzędnicy fabryczni — także niemcy, wrogo lub pogardliwo-obojętnie usposobieni do polskiej ludności. Starsze pokolenie ludu Górno-Szlązkiego mówi językiem polskim z niewielkiemi naleciałościami zewnętrznymi języka niemieckiego. Młodsze zaś pokolenie, zupełnie pozbawione języka ojczystego w szkołach miejskich i wiejskich mówi „od święta" kiepskim językiem niemieckim, w domu zaś coraz gorszą polszczyzną. Bardzo często młodzież tutejsza nie umie czytać i pisać po polsku.

Jedyną osobą inteligentną, która przemawia po polsku do ludu tutejszego — jest ksiądz — prusak (i to jezuita — prusak), mówiący po polsku.

Jedyną partyą, która stara się wydobyć z nieświadomości i z pod wpływu kleru lud górno-szlązki, — to my socyaliści. Ale walka tu strasznie jest utrudnioną. Każdy z towarzyszy, o którym dowiedzą się, że jest socyalistą, bywa natychmiast wyrzucony z pracy i nie może już sobie w żadnej poblizkiej kopalni lub fabryce znaleźć zajęcia, gdyż jest okrzyczanym jako socyalista. Księża także ze swej strony robią wszystko, co tylko mogą, aby zohydzić socyalistów w oczach pobożnych szlązaków.

Jednakże świadomość socyalistyczna wzrasta z każdym dniem. Bogactwa magnatów, obłuda i germanizacyjne zapędy księży, a zarazem nędza ludu roboczego — wszystko to razem poczyna coraz więcej otwierać oczy górno-szlązkiemu robotnikowi. Nasi agitatorowie, pomimo nędzy zaglądającej im ciągle w oczy, pomimo prześladowań i ciągłych procesów — zdobywają sobie swą niezmordowaną pracą coraz więcej świeżych zwolenników; towarzysze, pracujący po kopalniach i fabrykach, z narażeniem się na utratę zajęcia t. j. z narażeniem się na śmierć głodową, uświadamiają swym kamratom robotnikom zadania i cele socyalizmu.

Policya tak okropną presyę wywiera na szynkarzy, że ani myśleć nie możemy o zgromadzeniach publicznych, pomimo tego z ostatnich niedzielnych zgromadzeń, urządzonych przez centrowców w pierwszy dzień Zielonych Świąt, przekonaliśmy się, że ogromna większość robotników w Katowicach i w Zabrzu uważa za swego kandydata tow. Fran. Morawskiego z Berlina. Za 2 tygodnie w dniu 16 czerwca przekonamy się, jak wielkie postępy uczyniła świadomość klasowa wpośród ludu Górno-szlązkiego.

J.

* * *

Kler przeciwko ludowi.

Dąbrowa w maju.

W Galicyi i Poznańskiem kler oddawna już stanął przeciwko wszelkim objawom świadomości ludowej. Stanowisko to zajął w sposób wcale niedwuznaczny, choć bardzo podejrzanej i dwuznacznej nieraz używa broni. Że w naszej części Polski kler wykazywał mniej energii w zwalczaniu „przewrotowych“ prądów — to nie jego wina. Złożyło się na to wiele przyczyn. Przedewszystkiem owe prądy przewrotowe musiały sobie z powodu miejscowych warunków wyrobić podziemne, a więc dla oka żadarmów i księży niewidzialne koryta, a następnie rewolucyjne usposobienie opinii publicznej kazało się klerowi z nią rachować i nie wchodzić w jawny zatarg z przyjętemi formułkami popowstaniowej etyki. Było to położenie nader przykre, tem przykrzejsze, że wokoło toczył się bój, że zdala dochodziły odgłosy „klątw“, rzucanych przez przedstawicieli kościoła (słusznie wojującym zwanego) na całe masy ludu dążące do świadomości. Tymczasem nasz kler musiał siedzieć spokojnie i tylko od czasu do czasu mógł pozwolić sobie na jakieś wystąpienie i to zawsze pełne ogródek i zastrzeżeń. Jeszcze kilka lat temu „Przegląd Katolicki“, denuncyując broszurkę Walczewskiego „Społeczeństwo rodowe“, denuncyował ją tylko, jako mającą szkodliwy wpływ na młodzież. Szkodliwość tego wpływu podana była pod pokrywką i z punktu religijnego, a nie społeczno politycznego, o który autorom denuncyacyi chodziło. Dopiero „ugoda“ otworzyła na oścież tak długo zamkniętą bramę. Kler skorzystał z niej natychmiast, by zadokumentować swoje stanowisko, stanowisko zajęte po stronie rządu i wyzyskiwaczy, oraz okazać w całej pełni zdolności policyjne, a tem samem przedstawić się jako niezbędny czynnik w sprawie ujarzmiania i wyzyskiwania.

Pierwsza, że się tak wyrażę, batalia, rozegrała się na polu naszego zagłębia. Już od lutego począwszy, księża we wszystkich okolicznych kościołach zaczęli występować niezmiernie ostro i bez ogródek przeciwko socyalizmowi. Kazania antysocyalistyczne były na porządku dziennym i prawie w każdą niedzielę rzucano z ambon gromy na tych bezbożników, dążących — wedle słów księży — do zniszczenia religii, małżeństwa itd. Nie cofano się nawet przed straszeniem ludu więzieniem i Sybirem, przesadzając barbarzyńskie zachowanie się rządu w znanej sprawie strejku w Hucie Bankowej. Wiadomo bowiem, że od owego czasu tylko paru robotników siedziało uwięzionych (obecnie jeden), tymczasem — według słów księży — „dziesiątki gniły w więzieniu, a dziesiątki poszły na Sybir“— I to wszystko mówiono wobec przedstawicieli władz: wachmistrzów straży ziemskiej i żandarmów. A więc wolność słowa w zastosowaniu do walki z socyalizmem zdobyta!

Po każdem takiem kazaniu, a często już z powodu nazbyt widocznie sztucznego uniesienia, do śmiechu raczej niż do przekonania o słuszności mówiącego usposabiającem słuchaczy — następowało wezwanie do wyrzeczenia się socyalizmu. Wyrzeczenie to objawiać się miało w niedawaniu składek na cele agitacyjne, nie braniu udziału w strejkach i wszelkiego rodzaju wystąpieniach masowych, oraz w nieczytaniu bibuły a... odnoszeniu jej żandarmom, ze wskazaniem źródła skąd pochodzi.

Lud nasz, jakkolwiek często ciemny i mało świadomy, instynktownie czuje gdzie prawdy szukać należy; przytem politycznie nie jest on zniepprawiony i najezdniczy rząd, choć po cichu, nienawidzi ile tylko może, — to też tego rodzaju wystąpienia nie w smak były nawet nie socyalistom i na głośne zaklęcia księży odpowiadano albo zupełnem milczeniem, albo też cichym szeptem niezadowolenia. Przed kościołem dopiero nie szczędzono dosadnych wyrażeń na określenie policyjnej roli księży, która nie przeciwników, lecz zwolenników mogła jednać socyalizmowi, — zapalczywa zaś a nieudolna i zarazem nie z prawdą wspólnego nie mająca krytyka naszych zasad, mogła mieć dla nas tylko znaczenie reklamy, z której prędzej czy później korzyści pewne się objawią.

Nie wiem, czy wojujący kler zauważył fiasko swych występów, czy też z innych jakich powodów, jak wyczerpanie tematu, zaprzestał antysocyalistycznych kazań. Miejsce ich zastąpiła walka cicha — walka w konfesyonale. Tu dopiero policyjne zdolności kleru wystąpiły w całej okazałości. Napewno nie jeden żandarm mógłby się powstydzić swej nieudolności wobec sprytu księży, z jakim potrafili prowadzić badania spowiadających się. Brali się też na rozmaite sposoby, gby tylko zauważyli, że nie da im się wyciągnąć od penitenta tego, czego chcieli. Wielu np. robotnikom polecano przyprowadzać do spowiedzi żony i te dopiero księża brali w obroty, strasząc wiecznemi mękami itd. itd., gdyby która coś ukryła z tego, co wie o mężu i jego znajomych. Nie rzadko też ksiądz w czysto żandarmski sposób napadał na „Bogu ducha winną“ kobiecinę, żądając by powiedziała, co za zebrania odbywają się u męża, kto na nie przychodzi itd. Zwykle dowiadywała się ona dopiero od księdza, że jakiekolwiek zebrania się odbywają, że zaś ciekawość jest u kobiet przysłowiową, a każda rzecz zakazana zawsze wydaje się smaczną, przeto nic dziwnego, że wiele z nich, nie zważając na przyszłe „męki“ dziś pragnie zostać socyalistkami, byle tylko być na owych zebraniach.

W zacietrzewieniu swem księża posuwali się tak daleko, iż wielu robotnikom odmawiali rozgrzeszenia, gdy ci nie chcieli się wyrzec socyalizmu. Paru z robotników spowiadających się zażądało wprost od księdza dowiedzenia, iż w socyalizmie jest coś przeciwnego religii i że socyaliści faktycznie pragną ją zniszczyć. W tych wypadkach księża używali wykrętów. Jednemu z nich np. ksiądz dowodził, iż zorganizowane dążenie do poprawienia bytu jest grzechem przeciwko opatrzności! Na takie to sztuczki puszczali się przezacni ojczulkowie, byleby tylko utrzymać nadal w posłuszeństwie ciemne i wyzyskiwane masy.

Skutki jednak tej agitacyi policyjno-fabrykanckiej mogą być i będą dla księży nadzwyczaj niepożądane. Wyzysk fabrykanta i ucisk rządu — oto argumenty, o które rozbija się nawet najbardziej podstępne rozumowanie kleru. Jedno z dwojga: albo nikt nie uwierzy księdzu, że robotnik powinien się dać wyzyskiwać bez litości i czekać bożej manny, albo też, gdy na razie uwierzy, to później, kiedy się przekona, że nie tędy prowadzi droga do celu, z tem większą nieufnością do rad tegoż księdza odnosić się będzie. Prowadzenie więc takiej agitacyi szkody nam nie przynosi żadnej, co najwyżej rozgorycza najreligijniejszych nawet towarzyszy i nadaje osty charakter ich stosunkowi do kleru. Wielu zresztą z nich faktycznie dopiero teraz otworzyło oczy. Panowało bowiem u niektórych, niezupełnie na tym punkcie uświadomionych robotników, przekonanie, iż księża „to w gruncie rzeczy porządni ludzie“, jeżeli zaś nie stają w obronie wyzyskiwanych, to dla tego, że boją się narazić. W ten sposób tłomaczono sobie nawet i sporadyczne, od lat paru trwające wycieczki przeciwko nam — „Mówią, bo muszą“ — było zdanie wielu. Ostatnie jednak ich zachowanie się położyło temu koniec raz na zawsze i zdarło łuskę z oka. Księża, fabrykanci i żandarmi idą ręka w rękę — oto ogólne zdanie, jakie wyrabia się powszechnie, nawet u nieuświadomionych.

Nie ulega wątpliwości, że agitacya w ten sposób prowadzona i z takiemi skutkami, może być tylko dla nas pożądaną. Oczyszcza ona pole i wyjaśnia sytua-

cyę. Ba, powiem nawet, że była ona dla robotników potrzebną, gdyż bez niej mielibyśmy i nadal wierzących w skrytości ducha w „porządność“ księży — dziś zaś dla wszystkich jest jasne kto trzyma stronę rządu i wyzyskiwaczy, kto jest wrogiem ludu.

R.

* * *

Z ruchu żydowskiego

Coraz bardziej rozwijający się ruch proletaryatu żydowskiego, kierowany przez P. P. S. wymaga, ażebyśmy mu poświęcili specyalną uwagę. Dlatego to postaramy się informować czytelników „Przedświtu“ o ważniejszych zjawiskach z dziedziny ruchu tego.

Ruch żydowski w Warszawie datuje się od r. 1890, kiedy rozpoczęto propagandę zasad socyalizmu wśród pojedyńczych jednostek zpośród robotników żydowskich. Robota ta była prowadzona w bardzo szczupłym zakresie, zdala od życia i zadań praktycznych i wpływała jedynie na rozbudzenie świadomości klasowej. Propaganda ta nie była oparta jeszcze na żadnych ścisłych podstawach programowych jakiejś partyi, bo wówczas, właściwie mówiąc, takiego programu jeszcze nie było.

Paruletnia praca przysporzyła ruchowi kilku inteligentniejszych robotników, którzy dopiero w przyszłości przy bardziej rozwiniętych środkach i okoliczno ściach mieli rozpocząć działalność praktyczną. W roku 1894 rozproszone siły zostają zebrane i ułożone w stosunki partyjne do P. P. S

Robotnicy, którzy dotychczas mieli pewne praktyczne wyrobienie, zapoznają się dokładnie z programem P. P. S. i przejmują się zupełnem i głębokiem przeświadczeniem o jego wielkiej doniosłości. Wówczas to garstka uświadomionych już programowo robotników zrywa po raz pierwszy kółkową robotę dotychczasową i zabiera się do szerszej agitacyi wśród mas robotników żydowskich.

Zabrano się do zorganizowania fachu rzeźbiarskiego w Warszawie i wywołano już wkrótce strejk w jednym z największych warsztatów. Pomimo niesprzyjających okoliczności (wymówienia pracy wszystkiem) po pewnym czasie pierwszy ten występ został uwieńczony świetnym rezultatem, mianowicie skróceniem dnia roboczego do niebywałej dotąd normy 12 godzin.

Było to pierwsze zwycięstwo jawnie walczących robotników żydowskich. Do tego czasu nikt z żydów, należących do innej partyi nie pracował wśród proletaryuszy żydowskich w Warszawie.

Odtąd robota praktyczna P. P. S. wśród żydów przyjmuje coraz szersze rozmiary: stosunki z robotnikami różnych fachów stają się coraz liczniejsze; wzrosła i liczba uświadomionych towarzyszy żydów. W niespełna rok później wybuchł ogólny strejk całego fachu rzeźbiarskiego o skrócenie dnia roboczego do 12 godzin. Denuncyacya kilku majstrów spowodowała aresztowanie wybitniejszych robotników, wskutek czego na razie strejk został przegrany. Ale po upływie bardzo krótkiego czasu przy powtórnem wystąpieniu robotnicy dopięli swego

Tak więc ruch młody wzrastał ustawicznie i wyszedł już na drogę całkiem właściwą. Niestety pojawienie się w Warszawie „socyalnych demokratów“ żydów z Litwy zamąciło na czas pewien prawidłowy bieg tego ruchu. Jako wyznawcy programu politycznego całkiem odmiennego od tego, który my, żydzi z P. P. S., wyznajemy, przybysze ci usiłowali narzucić proletaryatowi żydowskiemu w Polsce swój program i dążenia do konstytucyi rosyjskiej. Po licznych, przeciągających się w nieskończoność dyskusyach, stanęło na tem, że do czasu, póki samo życie nie przekona jednej ze stron o błędności jej poglądów, obie strony będą pracowały oddzielnie.

Na uwagę naszą, że trzeba ułożyć jakąś normę stosunków, przybysze ci odpowiedzieli, że nas nie uznają i kwi a.

Pomimo bruźdżenia ze strony „socyalnych-demokratów“ litewsko-żydowskich, ruch przez P. P. S. kierowany rozwijał się dalej. Na 1 maja 1896 r. wszystkie rogi ulic w dzielnicy żydowskiej były oblepione odezwami żydowskiemi P. P. S. co wywołało nadzwyczajne wrażenie i stało się przedmiotem nieskończonych gawęd. W tym samym dniu we wszystkich warsztatach żydowskich świętowano pod wpływem agitacyi naszej partyi.

Pod koniec r. 1896 (w grudniu) te same jednostki z „socyal-demokracyi“ żydowskiej, które przed rokiem z taką zarozumiałością odpychały wszelką myśl o porozumieniu się praktycznem, spostrzegłszy całą niedogodność swego położenia, postanowiły dążyć do połączenia się z P. P. S. dla względów agitacyi. Myśl ta podobała się i robotnikom, nie zupełnie jeszcze wyrobionym programowo, znającym lepiej tylko ekonomiczną stronę socyalizmu. Domagali się więc tego połączenia, przyczem żądali ustępstw programowych z obu stron. Bardziej świadomi towarzysze nasi, przekonani o niemożliwości takiego połączenia nie tylko ze względu na różnice programowe, lecz i ze względu na taktykę i sam temperament owych jednostek, protestowali energicznie.

Ostatecznie nastąpiło pożądane połączenie z zastrzeżeniem jednakże, że każda z grup żydowskich pozostanie przy swym programie.

Skutki tego całkiem sztucznego połączenia nie kazały długo oczekiwać na siebie. Już w Nº I „Robotnika żydowskiego“ znaleźliśmy korespondencyę z Warszawy, szkalującą żydów inteligentów, należących do P. P. S. Treść tej korespondencyi była mniej więcej taka: do ostatniego czasu t. j. do pojawienia się kółka agitatorów z Litwy, spokojnie, cicho i pusto było pomiędzy żydami w Warszawie. Inteligencya żydowska nie tylko że nie chciała słyszeć o masie żydowskiej, ale nawet wyparła się swego języka, uznając polski za swój rodowity i w tym języku prowadziła agitacyę wyłącznie między chrześcianami. Pewnego pięknego poranku ukazała się grupa „socyaldemokratów“ z Wilna i rozpowszechniła broszurę „Lang und mager“. Broszura ta zrobiła piorunujące wrażenie. Wszędzie zaczęto mówić o kasach, związkach itd.

Zbytecznem chyba byłoby dowodzenie, żeśmy się ogromnie zdziwili, przeczytawszy podobne bajdy. A już zarzuty, czynione inteligencyi żydowskiej, wywołały wprost oburzenie. Fakt, że inteligencya, biorąca udział w ruchu robotniczym polskim, nie oderwała się bynajmniej od proletaryatu żydowskiego, był wszystkim znany. Co do żargonu, to my, żydzi polscy, uznając konieczność jego przy agitacyi wśród masy, uważamy jednak za niezbędne wprowadzenie języka polskiego do propagandy w jaknajszerszem tego słowa znaczeniu tam, gdzie chodzi o wyrobienie inteligencyi robotniczej. Wymaga tego już sama potrzeba łączności żydów z towarzyszami chrześcianami w życiu codziennem.

Z korespondencyi tej przebijała złość do inteligentów-żydów w P. P. S. za to, że ci nie dali się przekonać o słuszności konstytucyjnego programu owych „socyaldemokratów“.

Ażeby jednak nie dać im powodu do twierdzenia, że to my nie możemy wytrwać w związku, woleliśmy zapomnieć tej urazy w nadziei, że dalsza praca wspólna wytworzy grunt do zupełnego porozumienia się programowego. Nadzieje te jednak nie ziściły się, gdyż przeciwnicy nasi, zrozumiawszy, że przekonań naszych nie sprzedamy za soczewicę literatury litew-

sko-żargonowej*), chwycili się środków gwałtownych. Poczęli w najobydniejszy sposób szkalować P. P. S. i wśród proletaryatu żydowskiego, i w Rosyi i zagranicą nawet. Przezywali ją czysto-patryotyczna, taką, która dla masy nic nie robiła i nigdy nic robić nie będzie.

Nic to jednak nie pomogło, i ruch kierowany przez P. P. S. wzrasta nieustannie. Najświeższy dowód tego mamy w wystąpieniu majowem tego roku kilkuset uświadomionych robotników, którzy manifestowali solidarnie z proletaryatem chrześciańskim.

Na zakończenie warto wspomnieć o tegorocznej proklamacyi majowej t. zw. „Arbeiterbundu", rozszerzonej i w Królestwie. W odezwie tej jest ustęp: „Towarzysze wzywamy Was do obchodzenia święta majowego, które przypada *19 kwietnia w Rosyi*, a 1 maja zagranicą". Panowie ci, jak widać, są solidarni z proletaryatem całego świata z wyjątkiem Polski. Drobny to fakt, ale charakterystyczny.

Żyd.

* * *

Z fachu aptekarskiego.

Znaną jest powszechnie smutna dola pracowników aptekarskich, którym nawet najbardziej wyzyskiwani robotnicy fabryczni nic nie mają do pozazdroszczenia. W ostatnich czasach rozwój świadomości społecznej i u nas znacznie postąpił, a niezadowolenie z dawnych „patryarchalnych" stosunków wzrastało coraz bardziej. Myśl, że czas już położyć kres bezlitośnemu wyzyskowi ze strony właścicieli aptek, przenikała coraz szersze grono „białych murzynów", pracujących po tych mordowniach i nareszcie pracujący zdobyli się na wystąpienie przeciwko swym „chlebodawcom". Pierwsze to wystąpienie było dość skromne. Zarządano: skrócenia dnia roboczego do 12 godzin (zamiast 14—15) z dwugodzinną przerwą na obiad; specyalnych dyżurantów nocnych; wychodniego dwa razy tygodniowo od 2-ej po południu i co 2-gie święto; zamiany całodziennego utrzymania, dawanego w naturze, na pieniądze; obowiązkowych urlopów po przebyciu roku w tej samej aptece.

Dla przedstawienia powyższych żądań War. Towarzystwu Farmaceutycznemu (w którem członkami są tylko właściciele aptek) wybrano 3 delegatów. Na posiedzeniu Towarzystwa żądania te przyjęto do wiadomości, a dyskusyę nad nimi polecono 10 ciu wybranym z pośród aptekarzy. Opierając się na tem, że pracujący nie mają towarzystwa, nie uznano wyboru 3 delegatów, a zwołano na dzień 16 marca ogólne zebranie pracujących — w lokalu Towarzystwa. Pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa (n. b. do tego nikt z pracujących go nie zapraszał) odbył się wybór 10 delegatów ze strony pracujących. Później na wniosek prezesa „dla łatwiejszego porozumienia się zmniejszono liczbę delegatów z obu stron do 5 ciu i postanowiono zaprosić kilku właścicieli aptek prowincyonalnych.

Początkowo właściciele wybrali 5-ciu nieprzychylnych reformom aptekarzy — niemców, mających tylko geszeft na względzie, t. zw. komisyę hakatystów. Na krzyk oburzenia, który powstał, wybrano 5-ciu innych.

Posiedzenia komisyi odbyły się 2 i 3 kwietnia. Powyższe żądania szczegółowo roztrząsano i, zważywszy pro i contra, uznano je za słuszne, niewygórowane i możliwe do zaprowadzenia, co protokularnie stwierdzono. Jednocześnie wykazała się podwójna gra Towarzystwa, gdyż komisya zastrzegła się, że niema siły do zmuszenia opornych właścicieli i że żądania powyższe może tylko gorąco polecić swym członkom. W treści protokółu było kilka zbyt rozciągliwych określeń, które pozwalały wykręcić się sianem. Pozatem pozostawiono możność personelowi każdej apteki umawiać się z właścicielem, biorąc za podstawę żądania pierwotne.

20 kwietnia pracujący zażądali kategorycznej odpowiedzi. Wtedy wykazała się niechęć do reform, granicząca z komizmem. W kwestyach ważnych, o których rozprawy toczyły się przez dwa miesiące, jedni utrzymywali, że nie znają ich dokładnie i prosili o napisanie ich na karteczkach, drudzy prosili o 3 dni czasu do namysłu, a część zupełnie odmówiła wprowadzenia reform. Wobec tego w opornych aptekach wymówiono miejsca od 1-go czerwca. Na tajnych posiedzeniach Tow. Farmac. debatowano w różny sposób nad sposobami stłumienia obecnego ruchu. Polecono niektóre reformy wprowadzić, a odrzucić najważniejszą t. j. skrócenie dnia roboczego. Próbowano dać ulgi prowizorom, a pomocników zostawić na dawnych warunkach. W końcu z porady Towarzystwa niektórzy właściciele, wprowadzając część zmian pobrali słowo honoru od pracujących, że pozostaną na miejscu. Powyższe wykręty właścicieli piętnujemy, a postąpienie niektórych kolegów, którzy dali się wziąć na lep grzecznych słówek, uważamy za szkodliwe i ich własnym i kolegów interesom.

W Tow. proponowano sprowadzić pracujących w Galicyi, lecz projekt ten się nie uda, bo tam koledzy już wcześniej, bo na zeszłorocznym zjeździe we Lwowie, domagali się zmian na lepsze.

Jeden z właścicieli, zawdzięczający bogatemu ożenkowi aptekę (prawie że jedyny sposób zostania właścicielem) na reformę nie zgodził się, wygrażając się, że sprowadzi z Rosyi „malczyków" do podręcznej ekspedycyi.

Myśl o strejku pracowników stawała się coraz to popularniejszą, i właściciele aptek poczęli mięknąć. Dziewięciu aptekarzy przystało na wszystkie warunki. Ogólny strejk pracowników aptekarskich miał wybuchnąć na dzień 1 maja, ale zamiaru tego zaniechano, odroczywszy termin do 1-go czerwca i pertraktowano dalej. Jeszcze 7 aptekarzy zgodziło się na ustępstwa, ale reszta ani chce słuchać o reformach. Ci oporni związali się słowem honoru, że nie przyjmą żadnego pracownika z tych, którzy wymówili miejsce. Prawdopodobnie pertraktacye albo do niczego nie doprowadzą, albo przyniosą zbyt nieznaczne korzyści. Jedyną radą na ten ich opór jest ta, jaką podaje „Kuryerek Robotnika" (z d. 22 maja) „zaprzestać tego pozowania na jakichś wyższych ludzi i iść właśnie za przykładem mularzy, piekarzy, zecerów i innych robotników, zastrejkować raz nareszcie, a oporni właściciele aptek niezawodnie ulegną".

Farmak.

* * *

Z dziedziny agitacyi fachowej.

W ostatnich czasach t. j. w końcu kwietnia i w maju wyszedł z drukarni „Robotnika" szereg flugblatów P. P. S. poświęconych agitacyi w różnych fachach. Jeden z nich (4 str. formatu „Górnika") omawia położenie pracowników tramwajowych w Warszawie, i wystawia cały szereg ich żądań. Drugi zwraca się do stolarzy warszawskich, trzeci (wyd. białostockiego komitetu robotniczego) wzywa do walki robotników, pracujących u lonwebrów. Flugblat mniej więcej tej samej treści został wydany i dla robotników-żydów w żargonie.

* * *

*) Zresztą cała ta literatura ma dla nas wątpliwą wartość ze względu i na kierunek niesympatyczny — ogólnorosyjski — i sam język, nie czyniący zadość wymaganiom żydów polskich.

Strejk piekarzy warszawskich.

W „Kuryerze Warsz.“ ukazało się urzędowe zawiadomienie, że na posiedzeniach kwartalnych majstrów piekarskich uchwalono świętowanie dla czeladników i uczni w pierwsze dwa dni świąt Bożego Nar. i Wielk. Nocy, ażeby... „dać im możność uczęszczania do szkół niedzielno - rzemieślniczych“ (!?). Uszczęśliwiwszy swych białych murzynów 4-ma dniami „oświaty“ na rok, pp. majstrowie nie wahali się już oświadczyć, że „w dni Ziel. Świątek będzie się piec tak samo jak w każdą niedzielę“. Ta strona wśród majstrów, która postanowiła stanowczo opierać się wszelkim żądaniom pracujących, wzięła widocznie górę, co przepełniło miarkę cierpliwości robotników. Postanowili więc zastrejkować. — W niedzielę rano rozpowszechniono odezwę Warsz. Kom. Robot. wymieniającą żądania robotników piekarskich, dotyczące czasu trwania pracy i zapłaty. Tegoż dnia *stanęło 18 piekarni.* O rezultatach strejku nie otrzymaliśmy jeszcze wiadomości. W nocy z soboty (28 V) na niedzielę aresztowano 5 piekarzy.

Strejk ten odbił się echem i w prasie legalnej. Np. „Kuryer Warsz.“ pisze: „Wczoraj od południa w okolicach placu Trzech Krzyży nie można było kupić bochenka chleba lub bułki. Wszystkie sklepy pierwszorzędnych piekarni, wszystkie sklepiki spożywcze były zupełnie ogołocone z pieczywa. Nawet t. zw. piekarnia turecka, której chleb niema wielkiego pokupu, pod wieczór miała do dyspozycyi tylko ciasto słodkie“.

„Widocznie piekarze nie obliczyli się dobrze z potrzebą dwudniową mieszkańców.“ -- dodaje mądry sprawozdawca z naiwnością pensyonarki.

* * *

Kalisz. Brak wszelkiego ożywienia w ruchu umysłowym, zastój w przemyśle i handlu — oto cechy główne naszego miasta. Ilość mieszkańców zmniejsza się z roku na rok i stanowczo przemysł fabryczny dotąd nie będzie miał w Kaliszu widoków na przyszłość, dopóki budowa kolei nie przyjdzie do skutku. Ceny nieruchomości, które ostatniemi czasy bardzo poszły w górę, dowodzą, że wielu spodziewa się owej kolei.

Największym zakładem przemysłowym jest u nas fabryka sukna Rephana, zatrudniająca 400 robotników. Po niej idą trzy fabryki, każda po 100 do 150 robotników, wreszcie cały szereg drobnych fabryk i warsztatów. Ogółem 59 fabryk kaliskich zatrudniało w roku zeszłym zaledwie 1432 robotników. Przeważająca ilość tych fabryk zajmuje się wytwarzaniem haftów, a jeszcze więcej szwarcowaniem z zagranicy gotowych towarów i rozsyłaniem ich pod nazwą „własnych wyrobów“.

Dzień roboczy trwa u nas od godziny 5 tej do 7 ej wiecz. Nie stosuje się to jednakże do drobnych warsztatów pończoszniczych, których w Kaliszu jest bardzo wiele. W warsztatach tych bowiem widzi się o *każdej* porze zarówno w dzień, jak i w nocy gromadki chudych, wynędzniałych robotnic (przeważnie żydówek) zaprzągniętych do pracy. Warsztaty pończosznicze — to siedlisko największej nędzy kaliskiej największego wyzysku.

Dużo mógłbym przytoczyć faktów, wykazujących, nadużycia naszych przemysłowców, ograniczę się jednakże tylko na więcej jaskrawych.

Rephan — właściciel cukrowni w Zbiersku pod Kaliszem nie ma miary w naznaczaniu kar i w ciągłem „wytrącaniu“. Kiedy mu pewnego razu złodziej zerwał w ogrodzie brzoskwinie, potrącił to natychmiast... z zarobków robotnikom. Slusarz zawinił, kowala powieszono.

Przed miesiącem znów, niejaki Garszyński, właściciel Zaborowa (pod Kaliszem), sprowadził trzydziestu kilku włościan z Galicyi, obiecując im przytem 7 rs tygodniowo i utrzymanie. Naturalnie, skoro włościanie byli już na miejscu, zmienił warunki, dając 15 kop. dziennie i to bez utrzymania. Lecz omylił się pan G. w swojem wyrachowaniu: włościanie oburzyli się na takie postępowanie i natychmiast porzucili pracę.

Żeby dać pojęcie o ruchu umysłowym inteligencyi kaliskiej, dość przytoczyć, iż największą poczytnością cieszy się u nas „Kuryer Polski“ (160 czyt.), a najmniejszą ilość prenumeratorów ma „Prawda“.

Kalisz obfituje w towarzystwa rozmaite; mamy więc klub urzędników rządowych, przeważnie rosyan (gdzie na porządku dziennym jest nie tylko gra w bilard, ale i bicie się kijami bilardowymi), towarzystwo muzyczne, kluby wioślarzy, cyklistów i inne. Naturalnie do towarzystw tych „byle kogo“ nie przyjmuje się. Tak naprzykład powstało ogromne oburzenie, gdy do towarzystwa muzycznego postawiono jednego szewca na kandydata. Przyjęto go wprawdzie na członka, ale tylko większością jednego głosu i to dzięki usilnej agitacyi.

Niedawno krążyła pogłoska, że ks. Ciesielski, zebrawszy z odpustów 20.000 rs, wywiózł je do Rzymu na podarunek dla papieża. Wywołało to ogromne oburzenie wśród wiernych owieczek, które chciały by mieć za te pieniądze jakie dobroczynne instytucye... Tymczasem już od dziesięciu lat patrzą na budowę przytułku dla starców i kalek i nie mogą się jeszcze doczekać... fundamentów.

Niedawno miał miejsce następujący fakt. Syn właściciela hotelu, niejaki Przybylski potrącił na ulicy żyda. Ten zwrócił mu uwagę, że w takich razach zwykle się przeprasza. To oburzyło Przybylskiego, zawołał stróża i kazał mu bić „śmiałka“. Stróż, aby w całości wykonać rozkaz pana, złapał żyda i zaczął go walić kamieniem po głowie. Na ten widok zbiegła się publiczność, rozbroiła stróża i zażądała od strażnika spisania protokułu. Strażnik nie chciał tego uczynić, tłómacząc się, że nie był przy awanturze obecnym, a gdy zwrócono się do naczelnika żandarmów Zimmermann'a, który z zimną krwią od samego początku przyglądał się bijatyce, otrzymano odpowiedź: „To do mnie nie należy“.

Dziwić się trzeba, że pomimo takiej rządowej gospodarki w całej gubernii kaliskiej w ciągu roku 1897 było zaledwie 56 przestępstw przeciwko władzy i 64 przeciwko organom władzy. Chyba liczby te są jedynie dla tego tak małe, że wyciągnęliśmy je z urzędowej statystyki.

L.

* * *

Lublin. W końcu marca udał się p. Onoprienko w „objazd“ po gub. Lubelskiej; szczególną uwagę w tej wycieczce zwrócił na włościan wsi Terespol i miasteczka Frampol, wpadł bowiem z całą swą zgrają do tych miejscowości i po dokonanych rewizyach zakuł w kajdany kilkunastu chłopów i pod eskortą odesłał do Zamościa. Natrafił podobno na zorganizowaną kolporterkę (między chłopami) książek nielegalnych, które zapewne nie w smak poszły pomocnikowi Imeretyńskiego.

* * *

Kuryerek Robotnika.

Dnia 22 maja ukazał się z drukarni P. P. S. nowy organ partyjny „Kuryerek Robotnika“. W ten sposób znowu jedna z uchwał ostatniego zjazdu została wykonana. Nowe pisemko stanowi rozszerzenie „Kuryerka“, umieszczanego dotychczas w „Robotniku“, i będzie wychodzić w miarę nagromadzenia się pilniejszych wiadomości, z któremi nie można czekać aż do wydania następego N⁰ „Robotnika“. „Kuryerek“ będzie wy-

chodził w objętości jednej kartki formatu „Górnika“. Pierwszy numer zawiera opis święta majowego w zaborze rosyjskim i garść drobnych wiadomości.

* * *

Z cytadeli i Pawiaku.

Więzienia warszawskie znowu się zaludniły. W *cytadeli* siedzą obecnie: Ant. Kiełbasiński, Ludw. Włodek, Stan. Żmigrodzki, Anastazy Róg, Jan Michalikowski, Adam Sotowski, Stan. Pękosławski, Władysława Pękosławska, Franc. Lefleur, Aniela Malinowska, Mik. Tatarow, Stan. Boniecki, Józef Wichulski, Roman Kobyliński, Józef Zawadzki, Miecz. Ostrowski, Zygm. Krepelski, Bolesław Gumowski, Marceli Cichocki, Zenon Cetner, Pachelski, Henryk Banek, Andrzej Kłobukowski, Aleks. Sałow, Jan Nowicki, Bol. Czarnecki, Karol Dąbrowski, Andrzej Barszcz, Stan. Maciejewski, Antoni Pomagalski, Franc. Kowalski, Franc. Narojczyński, 2-ch braci Piętaszewskich, Zybert, Szymański, jakiś żyd i jakiś niewiadomy. Razem 37 osób. 16 robotników osadzono do t. zw. centralnego więzienia, w którem warunki są wprost okropne. Ponieważ dół X pawilonu znowu się restauruje, gdyż po zeszłorocznych przeróbkach pozostała wilgoć, więc sadzają i na *Pawiak*, gdzie, (oprócz wymienionych dawniej w „Robotniku“) siedzi 6 kobiet : Estera Golde, Ewelina Wróblewska, Zofia Rosół, Dunaj, Lech, Kotek, i 9 mężczyn : Jan Marcinkowski, Jan Służewski, Aleks. Kamiński, Jan Komorowski, Edmut Sitkiewicz, Antoni Oleszkiewicz, Ferdynand Wojtasiewicz, Stan. Dąbrowski, Aleks Sąsiedzki.

Z EMIGRACYI

Kijów 30. V. Zmachany marcowymi aresztowaniami Nowicki „cełuju nocz nie spał“ tak mówił nasz liberalny jenerał-gubernator ; nareszcie zdawało się spoczął na laurach. Zdawało mu się, że już całą „rewolucyę“ kijowską ma w kieszeni. Pierwszym może niezbyt przyjemnym prztyczkiem w nos dla marzącego o nowych krestach, a może i tece ministeryalnej jenerała była wydana w końcu marca (na remingtonie) odezwa „kijowskiego związku oswobodzenia klasy roboczej“ z powodu marcowych aresztowań, omawiająca konieczność walki politycznej. Uderzeniem jednak obuchem po głowie były dwie *drukowane* proklamacye z powodu 1 maja. Jedna z nich — odezwa Socyalistów-rewolucyonistów z drukarni Robotników-Rewolucyonistów była rozpowszechniona przed 1 maja n. st., druga — „Kijowsk. Zw. oswob.“ z drukarni „Raboczej gaziety“ została rozpowszechniona dopiero po 1 maja n. st.

1 maja n. st. niczem nie zaznaczył się w życiu tutejszego proletaryatu. 1 maja st. st. w warsztatach kolejowych świętowało przeszło 500 robotników.

Śledztwo w sprawie aresztowanych w marcu — w toku. Ciągle aresztują nowe osoby, przeważnie ze sfery robotniczej, inne wypuszczają. Obecnie siedzi jeszcze około 80 osób ; liczba ta ciągle się zmienia.

Świder.

Bibliografia

Pamiati Marii Fiedosjewny Wietrowoj († 12 fiewrala 1897 goda w Pietropawłowskoj Krieposti). 1898. Zapewne wszyscy czytelnicy „Przedświtu“ dobrze pamiętają obydną zbrodnię, popełnioną w roku ubiegłym roku na nieszczęsnej ofierze siepaków carskich — studentce Wietrowej. Broszura niniejsza dokładnie przedstawia wszystkie okoliczności, towarzyszące tej tragedyi, oraz podaje charakterystykę osobistości Wietrowej na podstawie jej własnego pamiętnika i listów. Broszura niniejsza zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie nie tylko ze względu na wartość historyczną, ale i dla jej wartości literackiej. Napisane bez patetycznych zwrotów, tak szpecących zwykle podobne wydawnictwa, dziełko to ujmuje prostotą swej treści. Nie wątpimy, że cel, w jakim rzecz ta została wydana, będzie osiągnięty. Czytelnik, poznawszy bliżej życie i ostatnie chwile Wietrowej, musi przyjść do przekonania, że „istnienie w tych warunkach bezprawia i bezbronności, które powodują podobne męczeństwa, jest czemś haniebnem, zbrodniczem i strasznem“ i „że trzeba wydobyć się z tych warunków, bo t a k żyć niepodobna“.

Administracya naszego pisma bardzo chętnie pośredniczy w nabywaniu tego dziełka.

O.

Pokwitowania

Za czas od 15 maja do 15 czerwca r. b.

Na rzecz Z. Z. S. P. : Opłaty sekcyi : Ant. z K. — 18 mar. ; Za — 5 sh.; M. z D. — 1 mar.; W. z D. — 1 m.; B. A. J. — 6 sh. 8 d.; Sek. lond. 12 sh. 4 d.

Nadzwyczajne: Trąb. na fundusz agitacyjny — 7 m. Zebrane przez Za. w L. — 30 m.

Na rzecz P. P. S. zab. ros. : z listy N⁰ 3 na „Rob.“ — 1 sh.

Na rzecz P. P. S. *zab. prus.* : Jerski — 10 złr.; Sekc. bern. — 23 fr. 20 ct.; Zebrane przez Winc. Sikorskiego w Londynie z listy N⁰ 1 — 7 sh., z listy N⁰ 115 i 116 — 18 sh. 7½ d.

OD ADMINISTRACYI.

Upraszamy o jaknajprędsze regulowanie prenumeraty, gdyż następnego N⁰ nie poślemy już nikomu, kto zalega z prenumeratą przez czas dłuższy.

Otrzymaliśmy trzy mandaty pieniężne niewiadomego pochodzenia : na 3 sh. 11 p. (z Szwajcaryi) w styczniu, na 2 sh. (od Rassumowskiego (?) z Niemiec) w lutym i na 8 sh. 3 d. (od Bofskiego (?) z Austryi). Prosimy o doniesienie nam, przez kogo i na jaki cel zostały przysłane.

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square N⁰ 7 Mile End Rd. — London E.